Nr. 257. Lwów — Czwartek dnia 10 Listopada. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·90 | Półroczna złr.
Kwartalna „ 5 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś:	św. Andrzeja z A.	Anastazyi Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 7 m. 7	Długość dnia g. 9 m. 14
Jutro:	św. Marcina B.	Zenowia			Zachód „ „ 4 „ 21	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 listopada.

W przyszły poniedziałek zbierze się w Berlinie coroczny wiec socyalistów, nazywany przez nich sejmem; więc dyrektoryat stronnictwa ogłosił swe roczne sprawozdanie, z którego weźmiemy kilka ciekawych szczegółów. Zaczyna się to exposé poglądem ogólnym na stan socyalistycznej sprawy i tu dyrektoryat podnosi, że ona rozwija się prędzej, niż się można było spodziewać. Dowodów na to nie daje exposé, bo w istocie byłoby o nie trudno: ostatni rok ich nie dostarczył nigdzie z wyjątkiem we Francyi, gdzie jednak wzrost wszelkich wybryków obyczajowego zdziczenia gmatwa obraz stosunków do takiego stopnia, że niepodobna powiedzieć, co tam należy do rozwoju socyalizmu, a co do pospolitego zbójectwa. Niepewność ta byłaby uchylona w takim jeno razie, gdyby socyaliści przyznali się do solidarności z Ravacholem i jego kolegami, czego oni dotąd nie uczynili. Wszystko złe, czy dobre w ludzkości musi odegrać do ostatka swą rolę, albo tę, do której dąży, albo prawdopodobniej taką, jaka wypadnie ze współdziałania wszelkich innych społecznych czynników, prądów i sił utajonych. Socyalizm dopiero wstrząsa już nawet oddziaływa na prawodawstwo, ale jeszcze roli swej nie odegrał, więc nie powiemy, że zanika, lecz rozwoju jego i to nadspodziewanego nie widzimy, przeciwnie, nam się zdaje, że impet jego się zmniejszył, natomiast w jego łonie powstało sekciarstwo, jako objaw wewnętrznego fermentu. O tych odłamach mówi exposé z pogardliwą niechęcią, jakby o siłach tak samo wrogich socyalizmowi, jak wszelkie inne, zwalczane przezeń. O „niezawisłych“ socyalistach, którzy się oderwali od głównego pnia rok temu na erfurckim „sejmie,“ exposé wspomina z nienawiścią i cieszy się, że za czyny tej frakcyi dyrektoryat nie może być odpowiedzialnym, innych zaś socyalistów, dążących do pokojowego przekształcenia społeczeństwa, z zachowaniem uczuć narodowych i życzliwego stosunku do rządu, słowem tych południowoniemieckich socyalistów, którzy stoją pod chorągwią bawarskiego eks-kapitana posła Vollmara, dyrektoryat woła przed sąd stronnictwa i w swem exposé żąda wyroku potępiającego, albowiem takie ugodowe stanowisko prosto prowadzi do „nirwany“, czyli wyrażając się zrozumialej, do rozpłynięcia się w mieszczaństwie postępowem, które dla socyalistów jest czemś bardzo połowicznem i mdłem jak ciepłe piwo. Jednakże ponieważ sam dyrektorat wypiera się w swem exposé wszelkich czynów gwałtownych, przeto ta jego niechęć do vollmarowców pochodzi zapewne z trwogi o swą dyktatorską władzę. Jakoż dalej szeroko prawi exposé o dobroczynnem działaniu surowej dyscypliny. Bardzo ją cenią panowie Liebknecht, Bebel i Singer, ale gdyby ona była nie w ich rękach, ale na ich grzbietach, to zapewne mówiliby inaczej.

Następnie wspomina exposé o niedawnej polemice, wywołanej kwestyą przysięgi przed sądem. Powstało mniemanie, oparte na oświadczeniach dzienników socyalistycznych, że to stronnictwo w ogóle nie uznaje przysięgi, a wtedy, gdy zeznanie mogłoby zaszkodzić stronnictwu i odsłonić jego sekrety, zaleca krzywoprzysięztwo. Otóż dyrektoryat tłómaczy, że socyaliści, uznając wszelką wiarę za przesąd, uważają każdą religijną formułę przysięgi za komiczną ceremonię, która do niczego nie obowiązuje. Wszelako zapewnienie obywatelskie, że się powie przed sądem prawdę, nie może być lekceważone, trzeba je wypełnić dokładnie, o ile możliwe. Wyborny jest ten dodatek: „o ile możliwe!“ Co on oznacza? Czy to, że bezwzględna pewność jakiegoś faktu nie istnieje, podług filozofii nieświadomości, czy też to, że trzeba szanować sekrety stronnictwa? Dyrektoryat socyalistyczny niezawodnie na pierwsze się zgodzi, my wolimy drugie przypuszczać, bo owo pierwsze, o ile może być racyonalne w niektórych wypadkach, będzie uwzględnione przez trybunał, jak zawsze bywało w sprawiedliwych sądach. — Tyle o części ogólnej sprawozdania dyrektoryatu.

Z dalszych szczegółów zasługują na uwagę następujące: Dochodu z podatków, opłacanych przez towarzyszy, miało stronnictwo w ubiegłym roku, t. j. od pierwszego października r. 1891 do 1 października r. b. 226.362 marek 65 feników. Z tego poszło na subwencye dla 70-ciu pism socyalistycznych 65.931 marek, a resztę wydano na agitacyjne podróże i pensye dyrektoryatu, kontrolerów i kasyerów, którzy zatem kosztowali razem około 150 tysięcy marek. Zajmują oni widocznie dobre posady, o które tak trudno na świecie, więc nie dziw, że czule kochają socyalizm. Pozostało w kasie na rok następny 7.552 marek 90 feników. Główny organ *Vorwärts* rozchodzi się w 37.000 egzemplarzach, ale pomimo tego jeszcze się nie opłaca, co naszem zdaniem, dość jak sądzimy kompetentnem, dowodzi rozrzutności wydawców, bo przy takiej liczbie prenumeratorów można mieć ogromne dochody. Wreszcie exposé dyrektoryatu zawiera program zajęć „sejmu“. Tu są działy: program przyszłej działalności, dyskusya o organizacyi, rozprawa o prasie, wnioski co do agitacyjnych środków i wreszcie propozycye towarzyszy. Exposé nic o tych działach od siebie nie mówi, wspomina tylko o tem, że tak zwane „święto socyalistyczne“, obchodzone dotąd 1-go maja, powinno być przeniesione na pierwszą niedzielę majową, a to dlatego, aby nie tracić dnia zarobkowego, jednakże nam się zdaje, że zamierzono tę zmianę dlatego, że robotnicy za mało okazywali ochoty do świętowania, a na niedzielę już prędzej się zgodzą ustroić w czerwone kokardki i odwiedzać zebrania, w których obok zabawy byłaby i propaganda. Więc to przeniesienie święta socyalistycznego na niedzielę ma cel agitacyjny, a zarazem pozwala mniemać, że wśród sfer robotniczych wzmaga się obojętność dla socyalizmu.

Wyczerpaliśmy całą treść sprawozdania dyrektoryatu. Pozostaje teraz czekać poniedziałkowego „sejmu“.

We Francyi od roku istnieje parlamentarna komisya, opracowująca przepisy, którym mają podlegać cudzoziemcy, stale mieszkający na francuskiej ziemi. Niektóre uchwały tej komisyi już weszły w życie, tak naprzykład, cudzoziemcy podlegają kontroli policyjnej i muszą mieć od prefektury „karty pobytu“. Ale ta komisya wymyśla ciągle coś nowego, aby przecie nie darmo istnieć i brać na każdego członka 25 franków dziennie. Więc wymyśliła teraz, że cudzoziemcy powinni opłacać na rzecz skarbu pewną taksę, której wysokość będzie zależna od społecznego stanowiska i majątku cudzoziemca, zupełnie tak, jak jest w miejscach kąpielowych. Mało z tego skarbowi przybędzie, więc to postanowienie jest wynikiem coraz większej niechęci Francuzów do ludzi innego języka. Że tak jest, dowodzą wnioski, odrzucone na razie przez komisyę, a postawione przez dwóch jej członków, aby każdy pracodawca, zatrudniający obcego robotnika choćby chwilowo, musiał rocznie płacić skarbowi 2 franki, nadto zaś kasie robotniczej połowę tego zysku, jaki mu daje obcy robotnik. Według drugiego wniosku, wszyscy cudzoziemcy opłacaliby osobny podatek militarny. Uznano jednak, że takie środki wypłoszyłyby odrazu przeważną część cudzoziemców, co zaszkodziłoby kupcom, hotelarzom, restauratorom i t. d. Więc na razie usunięto te propozycye z tym dodatkiem, że trzeba wprowadzić podział cudzoziemców na chwilowych gości i na mieszkańców mniej więcej stałych.

Dziś się otwiera sejm pruski, a choć to będzie sesya bardzo ważna, jednakże nie król rozpocznie ją mową tronową, ale prezes ministrów hr. Eulenburg wystąpi z długiem sprawozdaniem o reformach finansowych i wyborczych, które rząd opracował. Reformy te są w ogólnych zarysach znane naszym czytelnikom. Finansowe zasadzają się na rozwinięciu systemu dochodowych podatków z usunięciem wszelkich innych poborów bezpośrednich, jak to jest w Anglii, zaś reforma wyborcza polega na zmianach w samem prawie wyborczem, które w zupełności zależy od wysokości opłacanego podatku i zarówno jest niesprawiedliwe dla ludzi średnio-majętnych, którzy w Niemczech tworzą warstwę najinteligentniejszą, jak prowadzi do licznych nadużyć tego rodzaju, że na chwilę wyborów ludzie płacą podatkową ratę wysoką i głosują w nielicznej klasie pierwszej, a wnet potem żądają poprawki swego arkusza podatkowego, dowodząc, że się omylili, albo że gorzej poszły ich interesa, słowem, że znacznie mniej powinni płacić. I tak się zdarzało tysiące razy, że pierwsza rata podatku, zapłacona podczas wyborów, stawała się całorocznym podatkiem, mniejszym nawet od tego, jakie daje prawo do głosowania w klasie trzeciej. Takie nadużycia działy się systematycznie, za milczącem pozwoleniem beamteryi w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich ku wielkiej krzywdzie żywiołu polskiego. Więc zmiana przepisów jest koniecznie potrzebna.

Między Rumunią a Grecyą powstał drugi proces o spadek. W roku 1865 umarła w Rumunii jakaś Greczynka Zafta Castris, zostawiwszy ogromne dobra ziemskie i kamienice w Bukareszcie. Ponieważ zmarła bezpotomnie i bez testamentu, przeto majątek jej, obliczony na 5 milionów franków, zabrało państwo. Teraz w Grecyi, w mieście Janinie, skąd zmarła pochodziła, znaleziono jej testament, zapisujący wszystko rodzinnemu miastu. Więc Janina wystąpiła z żądaniem spadku, ale rząd rumuński odparł, że gmina janińska nie jest jurydyczną osobą, znaną w Rumunii, a zatem pretensya jej nie może być uwzględniona. Zaczął się tedy proces sądowy i zarazem skarga dyplomatyczna.

Artykuł p. Severine o Rosyi.

Znana publicystka francuska pani Severine ogłosiła w paryzkim dzienniku *L'echo de Paris* artykuł p. t. „Nations-Soeurs“ (Bratnie narody), w którym chłosta służalczość Francuzów względem Rosyi i wyraża się bardzo sympatycznie o narodzie polskim.

Artykuł ten opiewa w dosłownym przekładzie:

„Zjazd w Kronsztadzie zaczynał już wchodzić w dziedzinę historyi i zdawało się, że bodaj trochę wytrzeźwieliśmy, że zaczynamy się wstydzić urządzania tego, grzecznie mówiąc tradycyjnego widowiska, przedstawiającego młodą osóbkę, przystrojoną w kokardę trójkolorową, ściskającą statystę, wielkiego żołnierza w hełmie na głowie, który niemym i nieczułym jest na karesy pięknej dziewczyny.

W tem słyszę zapowiedź nowego „marszu na Paryż“ — czy może wojsk sprzymierzonych, jak kilkadziesiąt lat temu? — nie — zapowiedź marszu pana Bernowa, piechura moskiewskiego, a dusze frankorosyjskie, słysząc tę nowinę, mdleją z radości. Chęć polizania cudzych butów, leżąca na dnie każdej natury służalczej, przybrała w ostatnich latach rozmiary niepokojące, stała się prawie epidemiczną. Tylko w tem bieda, że opartą jest ona na apetycie do rubli, a wdziawszy na siebie płaszcz patryotyczny, utworzyła sobie nowych bogów, zrobionych ze skóry moskiewskiej.

Doszło już do tego, że skoro tylko jaki Rosyanin stąpi na ziemię francuzką, zaraz przylepi się mu do nóg całe gniazdo ślimaków, nawet biedni wielcy książęta rosyjscy nie mogą przyjść do nas wypocząć trochę, użyć dobrze zasłużonego incognito, zjeść potrawy, które lubią albo pobawić się w towarzystwie wesołych kobiet, gdyż albo bukiet kwiatów wpadnie im do talerza, albo hałaśliwa fanfara zamąci ich zaloty.

Toż to muszą oni nas błogosławić za nasze nieznośne natręctwo! Wagner powiedział, że jesteśmy narodem małp, Rosya może sobie pomyśleć, że jesteśmy narodem lokai. Jakże śmiesznem wydać się to musi każdemu, kto zachował jeszcze w swem sercu dumę gallijską, jakże ja wzruszona jestem na myśl, że ten rozkoszny Bernow, piechur moskiewski, „maszeruje na Paryż“.

Nie jest on dla mnie nowością, znam go. Pamiętam jak włóczył się po wszystkich redakcyach paryzkich w koszuli jedwabnej, w czapce z astrachańskiego baranka i w butach a la Suwarow, ach co to były za buty! Udawał on wtedy — niech go Bogi błogosławią — Atczynowa, tego dzikiego kozaka, hetmana salonów, którego przedstawiano w dziennikach, jakby był co najmniej cielęciem o dwóch głowach.

Boże! jakże głupi byliśmy wtedy. Widzę jeszcze małą Blochównę z teatru Scala, ten tłusty pączek, który reprezentował Francyę, ubrany w kapelusz jeneralski z białym pióropuszem. Obok mnie ludzie drżeli z entazyazmu, łzy mieli w oczach, gotowi byli życie poświęcić za Boga, cara i Ojczyznę.

Rozumniej byłoby może nie rozpoczynać tych komedyi na nowo i zyskawszy przyjaźń Rosyi niskiemi ukłonami i pożyczką, zyskać jej szacunek, wyprostowując kość pacierzową.

Jestto bowiem nawet obrazą narodu i jego monarchy, jeżeli się wyobraża, że można ich sobie zjednać pochlebstwami tak natrętnemi, że stają się wprost grubiaństwem, że można ich sobie zjednać zrzeczeniem się godności własnej, i tym szałem służalstwa, który burzy pomniki wzniesione na pamiątkę naszych zwycięztw i stara się jak gdyby przeprosić Rosyę, żeśmy kiedyś odnosili nad nią zwycięztwa.

Dla czego nie ma każdy zostać na tem stanowisku, jakie mu się należy, dla czego nie mamy traktować Rosyi jako równy równego, nie wyrzekając się naszej przeszłości ani zmniejszając jej sławy, a jednając sobie zaufanie niczem innem, jak tylko lojalnością naszego postępowania i serdecznością naszego uścisku?

Takiego zdania jest kilku Rosyan, których znam i kocham, a których razi to rozkiełznanie służalstwa. Mnie ono wprost przeraża. W czasie bowiem, w którym ja żyłam, zdarzył się tylko jeden ważny wypadek w stosunku wzajemnym narodu francuzkiego i rosyjskiego: to owa kompletna obojętność, z jaką Rosya pozwoliła nas zmiażdżyć w r. 1870. Pamiętam dobrze, zaraz po pierwszych klęskach zwróciliśmy nasze oczy na północ. Stamtąd oczekiwaliśmy pomocy, interwencya wszechpotężnego cara miała powstrzymać rzeź naszą. Wszechpotężny monarcha jednak nie ruszył się wcale i dalej ginęliśmy. Ani nasze wołania rozpaczliwe, ani zaklęcia starego Thiersa, nie skłoniły Rosyi do porzucenia neutralności.

Pamiętam dobrze, jak gorzkiego, jak strasznego rozczarowania doznał wtedy Paryż. W tem nieszczęściu nie przysłała nam Rosya nic prócz mroźnej swej obojętności, tak mroźnej jak jej zima. To bardzo mało. Takie lodowate wrażenia pozostawiają bolesne rany, jak z odmrożenia. A chociaż czas łagodzi każdą boleść, chociaż okoliczności się zmieniły, chociaż w ciągu tych lat stykałam się nieraz z Rosyanami nader miłymi, jednakże wspomnienia owego strasznego roku są mi wciąż żywo w pamięci i jak wtedy tak i dziś powtarzam: Nie ufam Rosyi.

Zresztą pierwsze wrażenia są niezatarte, one wryją w mózg tę lub ową obawę, tę lub ową sympatyę, która odżyje nagle w ćwierć wieku później, człowiek sam nie wie dla czego.

Otóż, gdy byłam małą, nie Rosyan kochaliśmy, lecz — Polaków. A do tej miłości mieliśmy wiele powodów... Dziś siedzę z przymrożonemi oczyma w mej cichej pracowni i tylko pióro skrzypi jak świerszcz wśród nocnej ciszy: naraz widzę malutkie krzesełko, na którem siedziałam tuląc się do sukni mej babki. Widzę tę babkę kochaną, tak piękną i młodą pomimo ośmdziesięciu lat, widzę także dziadka mojego, ojca mego ojca, słusznego starca w czarnym krawacie, sięgającym aż do uszu, z ogoloną twarzą, z poważnem wejrzeniem, słyszę ich rozmowę, a głos ich dźwięczy mi w uszach, tak jak gdyby oni teraz rozmawiali.

Co roku, gdy nastały mrozy, gdy śnieg na dworze głuszył tętent kopyt końskich i rozścielał swój biały dywan po polach i niwach, staruszkowie wstawszy od stołu siadali zawsze w tym samym kącie pokoju, babka na sofie, dziadek w olbrzymim fotelu, tak majestatyczny, że robił wrażenie jak gdyby był prezesem jakiegoś wielkiego trybunału i rozmawiali o wielkiej zimie roku 1812 i o dwóch inwazyach. Druga inwazya miała wprawdzie miejsce w lecie, oni jednak rozmawiali o niej w zimie, gdy śnieg był na dworze. Śnieg bowiem przypominał im zawsze naszą klęskę, naszą ruinę, naszą rozpacz — przypominał im kozaków.

Babka była Paryżanką, dziadek Lotaryńczykiem. Wschodnie prowincye Francyi musiały stawić czoło pierwszemu najazdowi dzikich kozaków ukraińskich, którzy jak gdyby galopem wpadli do Francyi na swych małych, wołochatych koniach. Wszędzie, którędy te hordy przeszły, zostawiły tylko nagi step, wszystko było zniszczono, wszystko zjedzone, wszystko zburzone, jak gdyby chmury szarańczy zniszczyły kraj lub jak gdyby pioruny obróciły w perzynę wszystkie wioski. Pustynia zostawała za nimi, kopyta ich koni paliły ziemię Francyi, zasiewały na niej bezpłodność i nicość. Gdy wpadli do domu mych dziadków, pikami swojemi zmuszali niewiasty do usługiwania im, a mężczyzn poprzywiązywali do drzew w ogrodzie i mieli po uczcie porozstrzelać. Na szczęście popili się tak mocno, że się pokładli spać i groźby swej spełnić nie zdołali. Przyszli bowiem wieśniacy i odwiązali jeńców. Cała rodzina uciekła wtedy w las, a nazajutrz z kryjówki swej widzieli wszyscy, starcy i dzieci, jak Moskale podpalili kochany dom, w którym ojcowie zamknęli na zawsze swe powieki a dzieci światło dzienne po raz pierwszy ujrzały. Dziadek opowiadał te rzeczy głosem ochsłym, urywanym.

Gdy skończył, zaczynała babka opowiadać swoje przygody. Opowiadała ona jakie to upokorzenia znosić musieli Paryżanie w owym czasie, jak brutalnie zachowywali się ci barbarzyńcy, jak kradli wszystko co im się pod rękę nasunęło. Nawet świece łojowe trzeba było zamykać przed nimi, gdyż jedli je całą gębą, oliwę z lampek nocnych wypijali. To jednak było jeszcze drobnostką w porównaniu ze wstrętną galanteryą oficerów rosyjskich, którzy nahajkami odpędzali mężów, broniących swych żon i prześladowali kobiety bezczelnemi gestami i słowami. Babki omal nie rozsiekano za to, że natrętnego oficera rosyjskiego uderzyła w twarz na bulwarze, przed cukiernią Tortoniego. Była to jednak dzielna niewiasta i gdy ją zaprowadzono przed jenerała rosyjskiego, odrzekła śmiało, że tak postąpiłaby każda uczciwa kobieta i że sam jenerał byłby szczęśliwym, gdyby jego żona kałmuczka zrobiła to samo wtedy, gdy nadejdzie chwila odwetu i Francuzi przyjdą do Rosyi.

Gdyby to powiedziała kobieta brzydka, byłoby ją to drogo kosztowało, ale babka moja była piękna jak marzenie i temu tylko miała do zawdzięczenia, że ją puszczono.

Dziwna rzecz: wojska sprzymierzone, które wówczas zajęły Francyę, składały się z różnych narodowości, a jednak żaden inny naród tak nie wrył się babce mej w pamięć, jak Rosyanie. Ona zawsze i wszędzie widziała tylko kozaków. To samo zauważyłam także u innych kobiet w jej wieku. Widok tych na pół Tatarów, ich typ osobliwy, ich brud nie

---

39)

WIARUSY

POWIEŚĆ
WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Końcami oczu spojrzał na pana Władysława, który oparłszy się o drugie okno i ręce skrzyżowawszy na piersi, spokojnie oglądał izbę.

— Bezczelny! — mruknął baron. — Poczekaj! Żgnę ja ciebie!

Oddalił się od okna. Twardymi krokami, z głośnym brzękiem ostróg, przeszedł się kilka razy po izbie, stanął zdala od pana Władysława i patrząc mu w oczy rzekł:

— To nieprzyjemnie, że essauł Nachodka oskarża pana o stosunki z miurydami!

Pan Władysław lekceważąco ramionami wzruszył.

— Mówię zupełnie poważnie, — ciągnął Olgerode. — Bądź co bądź pan o miurydach więcej wie, niż my wszyscy. To już zwraca uwagę. Dalej: pan swobodnie jeździ po górach i cało wychodzi z miurydzkiego piekła, czem się chyba nikt inny pochwalić nie może. Chciej przyznać, że i to zwraca uwagę. Wreszcie: essauł Nachodka, oficer doświadczony, znajduje pana w towarzystwie ludzi, w których poznaje miurydów, chce ich wybadać, ale — daremnie! pańscy towarzysze umknęli. Wszystko to...

Tu pan Władysław wzburzonym głosem przerwał:

— Krótko mówiąc, mości pułkowniku, potwarz essauła Nachodki...

— Za potwarz biorę, — grzecznie dokończył pułkownik. — Ale... mój panie! nie chcę przed nim ukrywać, że inni mogą być odmiennego zdania. Od początku świata pozory wpływały na los ludzi. Bardzo smutno, że tak jest, lecz jest!... Zresztą żadna ostrożność nie jest zbyteczna w czasach tak trudnych. Jeśli essauł Nachodka poda swe oskarżenie na piśmie, będę musiał, stosując się do wyraźnego przepisu, wziąć pana pod klucz...

Blady i wzburzony, nie mógł słowa rzec pan Władysław, a baron znów przeszedł się po izbie, brzęcząc ostrogami, potem wyprostowany stanął tam, gdzie przedtem, i tak samo spokojnie a grzecznie rzekł:

— Zgoła nie wierzę w posądzenie pana o niewłaściwe stosunki i zamiary, a zapominając na chwilę o mym urzędowym obowiązku, oświadczam, że wolno panu natychmiast odjechać, gdzie mu się podoba... Mam zaszczyt pożegnać!

Brzęknął ostrogami i wyszedł.

Jak kiedy na okręcie, w otwartem morzu, nagle ktoś krzyknie: „toniemy!“ to pierwej wszyscy zdrętwieją, a potem powstanie lament i zamięszanie dzikie, tak i pan Władysław zrazu oniemiał od słów baronowskich, później zaś zawrzało w nim strasznie. Za piersi się chwytał, jak gdyby tchu mu brakło, rękami macał po głowie, jak żeby chciał przytrzymać rozszalałe myśli, potem chwiejnie do ławy się zbliżył i opierając się drżącemi rękami usiadł i patrzył szeroko rozwartemi oczyma, w których malowała się zgroza, i szeptał:

— Szpieg!... ja szpieg!... O, Chryste!

Szarpała go rozpacz, ale gdzieś, w głębi duszy już się gniew obudził, rósł i coraz głośniej wołał do buntu. Słuchając tej mowy, pan Władysław chwilę przesiedział bez ruchu, następnie ujrzawszy niedaleko siebie, na ławie, dzban z wodą, przysunął się do niego i chwyciwszy go w obie ręce, przyłożył do ust. Pił chciwie.

Przyniosło mu to zaraz wielką ulgę, więc ugasiwszy pragnienie, resztę wody wylał na głowę, od czego natychmiast jeszcze lżej mu się zrobiło; mógł teraz myśleć bez gniewu i rozpaczy.

Jasno wtedy zrozumiał, że posądzenie o szpiegostwo nie pozostałoby w tajemnicy, bo o rozpowszechnienie jej postarałby się sam Olgerode; że zatem, idąc za radą barona, byłby się zgubił na wieki, byłby w przekonaniu wszystkich zbiegłym szpiegiem. Podług zwyczaju, na wysokiej szubienicy w rynku powieszonoby bałwana wypchanego słomą, z czarną na piersi tablicą, a na niej byłoby jego nazwisko. Tego chciał Olgerode!

I to-by się stało, gdyby nie zwlekając pan Władysław w góry odjechał. A co będzie, jeśli zostanie? Straszno pomyśleć!... Lecz mniejsza o to, bo nie gorzej.

— Zostanę! — rzekł do siebie. — Śmiało spotkam niebezpieczeństwo!... No, i pomocuję się z tobą, mości Olgerode, choćbyś miał całą psiarnię Nachodków!

Z tem postanowieniem wyszedł z kancelaryi kwatermistrzowskiej i twierdzy. Za forteczną bramą spotkał się z panią Julią, która widocznie wracała z kąpieli, bo na głowie miała ceratowy czepiec, a szły za nią dwie służebnice z bielizną i gąbkami. Sama go zatrzymała.

— Witam, witam, sławnego pana Ass-Bułata! — wesoło się zaśmiała, marszcząc nosek, co było jej zwyczajem. — Aha! Już wiem, że się na coś kroi! Chcą panu nogę podstawić, prawda?... O, wiem, wiem!

— Wie pani? — powtórzył pan Władysław.

— A naturalnie! Nie taka ja ślepa! Już pana wzywał do siebie ten długi Szwab z mrozem na twarzy...

Nagle urwała, piąstką zakrywając usta i potrząsając głową, potem wybuchnęła srebrzystym, dziecinnym śmiechem i żywa jak rtęć, zwróciła się do służebnic:

— Dziewczęta, marsz naprzód! — zakomenderowała. — A prosto do domu! i przygotować mi tam szatki.

Dziewczęta pobiegły, szeleszcząc perkalowemi sukniami, popychając się i swawoląc, a pani Julia znów mówiła:

— Ot, nie ma co mówić! Dobra ja do sekretu! Ledwo się nie wygadałam przy tych trzpiotkach! Ale to nic, bo są gąski... Pan się może obawia? — dodała z powagą tak komiczną, że pan Władysław nie mógł się wstrzymać od śmiechu.

— Winszuję panu dobrego humoru! — rzekła z nadąsaną minką, choć kąciki jej ust uparcie się podnosiły, a dwa dołki na rumianych policzkach ani myślały zniknąć. — Ale tu wcale nie ma żartu! Nie, nie!... Powiem szczerze, nawet ja sama czasami boję się tego Szwabiska!

— Czy być może! — zawołał pan Władysław. — Nawet pani?

— Naprawdę!... Ale, chociaż się boję, okrutnie lubię ploteczki i spiski! To moja pasya. Raz już, wie pan, strasznie się zaplątałam. Jenerał Paskiewicz... pan wie?... Żartować nie lubił. Zamknął mnie w cytadeli i krzyczy: „Na Sybir! W aresztanckiej kurtce!...“ A to nieprawda! Nie na Sybir, ale do ołtarza, nie w aresztanckiej kurtce, ale w ślubnej sukni. Co pan powie, w cytadeli zdobyłam sobie męża! Ha?... Pan zna mego męża!

— Nie mam przyjemności, — odparł wesoło pan Władysław.

— Nie ma pan przyjemności!? — śmiejąc się powtórzyła pani Julia.

Potem dodała:

— Łatwo ją mieć! Chodź pan ze mną, proszę! Pan komendant artyleryi jest teraz bardzo, bardzo zajęty. Wyobraź pan sobie: Siedzi przy dużym biurku, kościanym nożem wodzi po czole i myśli: czemu też pan Bóg nie przyniesie gościa!... Cha-cha-cha!... Będzie bardzo panu rad. Chodźmy!

Chwilkę milczała, idąc raźno pod górę, ale znać główka jej wciąż pracowała, bo pieprzyki, dołeczki i uśmieszki biegały po twarzy.

Nagle zatrzymała się i podnosząc parasolkę, zawołała:

— Patrz pan tam!

Parasolką wskazywała w tę stronę twierdzy, gdzie za wysokim obwodowym murem, po stopniach skały, piętrzyły się tuż obok siebie liczne budynki. Jeden między nimi wszystkie inne przerastał; stojąc na szczycie, niby panował całej tej rzeszy zbrojnych gmachów, które się stłoczyły niemal w jedną kamienną masę. Tuż pod jego oknami rozścielał się poziomy dach niżej stojącego budynku, tworząc obszerny taras, pełny zieloności i cieniu od wiszącej nad nim markizy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do uwierzenia, ich włosy jak szczotki wyglądające, wreszcie ich strój nie jak u ludzi, ale raczej jak u zwierząt wryły się na zawsze w wyobraźni ludu.

„Potem — mówiła kochana babka— obozowali oni na polach elizejskich, konie ich przywiązane były do drzew. Ty tego nigdy nie będziesz widzieć, dziecino.“

„Niestety! Widziałam ja to babuniu. Ale ci, których ja widziałam, nie przyszli z tak daleka. A jednak w iluż to wsiach kobiety w twym wieku, droga babciu, ich córki i wnuczki, widząc zbliżających się ułanów niemieckich ze spuszczonemi lancami uciekały w najwyższym przestrachu, wołając: „Kozacy idą!“

Ojciec mój słuchał tych opowiadań w milczeniu. Czasem tylko swemi oczyma smutnemi i łagodnemi spojrzał na medalion, wiszący na ścianie.

Mam jeszcze ten medalion. Zawiera on kosmyk włosów i napis: „Sebastopol 1 lutego 1855“. Jest to cała pamiątka, która pozostała, po starszym bracie ojca. Ojciec mój ubóstwiał tego brata jedynego, trochę szaleńca, trochę poetę, a tak wesołego. Pewnego dnia otrzymał rozkaz do wymarszu. Uścisnął wszystkich i poszedł. Potem przyszło dwa albo trzy listy od niego i więcej nic, żadnej wiadomości, aż dopiero w raporcie ministerstwa wojny wyczytano krótką notatkę: „Kapitan R..... z 42 pułku piechoty zginął w potyczce nocnej...“ Od tego czasu ojciec mój bladł, ilekroć mówiono o wojnie krymskiej. Cierpiał bardzo, ale w milczeniu.

A teraz przypominam sobie, z jakiem to zajęciem czytano w dziennikach w r. 1863 doniesienia z obozu powstańców polskich. Co wieczora babka moja, zanim udała się na spoczynek, przeżegnała się, a z ust jej uleciały słowa: „Boże! błogosław słusznej sprawie.“

Pewnego dnia przyjęliśmy do siebie Polaka jak to wówczas robiło dużo rodzin. Każdy miał swego Polaka, i rozmawiał z nim o czynach tego bohaterskiego narodu.

Mój Boże, jakże to wszystko minęło, jakże drażniłby dziś nas, bardziej rosyjskich aniżeli sam car, ów obraz malarza Tony-Robert-Fleury, noszący tytuł „Rzeź w Warszawie“, przed którym na wystawie 1867 r. cała Francya płakała.

Gdy byłam małą, kochano u nas zwyciężonych; Wenecya, Węgry, Polska, wszystkie narody ciemiężone i w żałobie były naszymi „klientami“, w starożytnem znaczeniu tego wyrazu. Niestety dziś zdaje się, że znamy tylko jedno uczucie: obawy przed zwycięzcami.

Gdy byłam małą i w jakimś zakątku świata popełniono zamach na ludzkość, wtedy od nas wychodził głos oburzenia, krzyk protestu i gniewu, który powstrzymywał wzniesiony już w górę miecz i rozwiązywał stryczki szubienic. Oprawcy zatrzymywali się w swej pracy, nie wiedząc co robić, a ofiary odzyskiwały nadzieję — bo Francya przemówiła.

Niestety zostaliśmy zwyciężeni, wiem o tem; straciliśmy tyle krwi, że głos nas nie jest dziś tak silny, ramię nie tak potężne. Ale właśnie dla tego powinniśmy zostać wiernymi zwyciężonym, gdyż znamy ich rozpacz, przebyliśmy ich upokorzenia, przenieśliśmy ich cierpienia; ponieważ tak jak oni widzieliśmy matkę — ojczyznę rozszarpaną, z krwawiącemi się do dziś jeszcze ranami.

Skromnym i potulnym może być tylko ten, który zwycięstwo odniósł, a nie ten, który został pobity. Paść na kolana jest to przywilej, na który może sobie pozwolić tylko naród zwycięski; dla narodu pokonanego byłaby to hańba. A wreszcie nie zda się ono na nic. — Wierzcie mi, gdy przyjdzie godzina walki, staną z nami ramię do ramienia tylko ci, których interesa rozgrywać się będą w naszych szeregach, więcej nikt. Temu, kto pragnie naszej przyjaźni, zaśpiewajmy grzecznie aryę małej Bachellery z „Numy Rumestana“: „Si tu me donnes de ce que t'as... je te donnerai de ce que j'ai“. (Jeżeli ty mi dasz to co ty masz, ja ci dam to, co ja mam). — Ale nie płaszczmy się ciągle.

Wyższe kursa dla kobiet.

W jednem z pism krakowskich czytamy co następuje:

Od lat 23 istnieją w Krakowie wyższe kursa nauk dla kobiet z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym. Na kursa te w ciągu lat 23 uczęszczało słuchaczek i uczenic około 2.000, a zatem zaledwo 80 kilka rocznie, z których część bardzo poważna słuchała wykładów nie systematycznie, ale całkiem luźnie. Twórcą i długoletnim kierownikiem tych kursów był niedawno zmarły dr. Adryan Baraniecki. Myślą przewodnią zacnej jego duszy był rozwój nietylko owych kursów, jak raczej założonego przezeń Muzeum techniczno-przemysłowego. Kursa miały dać zastęp osób korzystających z Muzeum, rozszerzyć je, wzbogacić i uczynić praktycznie pożytecznem dla kraju, a to w kierunku, jak sama nazwa opiewa, techniczno-przemysłowym. Kursa same nie mogły rościć sobie pretensyi do nazwy naukowego ogniska polskich niewiast — były one tylko magnesem przyciągających znakomitsze rodziny szczególnie z pod obcym zaborów, aby z pomocą stosunków i wpływów dźwigać i wzmacniać kierunek techniczno-przemysłowy.

Myśl ta zbawienna dla kraju, zgodna najzupełniej z posłannictwem kobiety, nie znalazła dostatecznego poparcia za życia ś. p. Baranieckiego. Muzeum nie rozwinęło się należycie, a kursa pozostały tylko szeregiem luźnych odczytów, rozrywką pań i panien czasowo bawiących w Krakowie. Myśl Adryana Baranieckiego niezrozumiana za życia, spaczona została po jego śmierci. Nazywano szlachetnego męża drugim Las Casasem niewieściego murzyństwa, drugim O'Conellem tworzącym dla uciśnionych bill emancypacyjny, owszem już nad trumną zmarłego drobne usteczka nie wahały się uczcić go mianem „Wielkiego-Cienia“, zapewne dla tego, że błąkać się miał na wzór cieniów hadesu po długowłosych główkach naszych emancypantek. Ś. p. Adryan nie mógł zaprotestować przeciw tym przeróbkom swojej idei, — bo już leżał w grobie.

Przeróbki te w obecnej chwili odbiegają jeszcze dalej od pierwotnego zadania techniczno-przemysłowego Muzeum. Dziś dwa owe dzieła ś. p. Baranieckiego: Muzeum i kursa stanąć mają zupełnie na opak. Muzeum usuwa się na plan drugi, dominować mają wyższe kursa kobiece z programem studyów uniwersyteckich. Miasto zaś ma płacić na cel ten rocznej subwencyi 2.500 zł.

Powodem, skłaniającym niektóre osobistości do wprowadzenia takiego ustroju, jak czytamy w programie grona nauczycielskiego, jest poprostu „powszechny prąd dążący do dopuszczenia kobiet do wyższych studyów uniwersyteckich — który także i w Galicyi znalazł swój wyraz tak w petycyach przedłożonych Radzie państwa, jak i w uchwale jednomyślnej Zjazdu polskich przyrodników i lekarzy, odbytego w Krakowie w r. 1891: „izby na wydziale filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego dopuszczone były kobiety do studyów.“ Mówią, że ten był powód do zastosowania modły uniwersyteckiej na wyższych kursach imienia Baranieckiego.

Zważyć należy, że prąd zagraniczny, dążący do wyższego kształcenia kobiet, daje fach jakiś w rękę, dyplom na podstawie którego zapewniony mają byt samodzielny. Projektowane zaś nasze kursa żeńskie imienia Baranieckiego nie dają tego dyplomu, nie dają stanowiska kobiecie. Godzi się więc przez pamięć na narodowe tradycye nasze, przez miłość dla Ojczyzny, której dobro tak bardzo od żon i matek naszych zawisło, przez cześć dla tylowiekowej tradycyi zapisującej z chlubą na kartach dziejów naszych postacie niewiast polskich — zastanowić się dłużej i rozważniej nad tem, czy ten prąd jest w istocie taki bardzo upragniony w innych krajach, jeśli n. p. przed paru laty w Szwajcaryi, w tym kraju wolności władze zmuszone były wydalić aż 60 uniwersyteckich słuchaczek. Zważyć potrzeba, że i u nas są wśród niewiast żywioły różnych usposobień, że przypomnę tylko kilka pań lwowskich domagających się lat temu cztery przypuszczenia kobiet do służby wojskowej, lub świeży fakt rzucania kwiatów uwolnionemu Medweyowi, lub wreszcie przeszłoroczny postulat p. W. Marrené otwarcia kobietom Wszechnicy Jagiellońskiej, „abyśpieszyły do niej Serbki, Bułgarki, Czeszki“ itp., tworząc zlewisko w każdym razie bardzo niepewnej barwy.

Postęp! postęp! wołają obrońcy wyższych kursów dla kobiet i krzykiem swym zagłuszą może rozsądne uwagi... Ależ nie jest postępem sztuki zaczynać budowę od dachu, nie jest postępem dobrobytu pić czarną kawę i likier, a nie jeść obiadu, lub chodzić we fraku, a nie mieć koszuli. Tak samo nie może się u nas nazwać postępem, ale chyba wstecznictwem otwierać żeńskie uniwersytety, gdy przemysł kobiecy śpi jeszcze na dobre w pieluszkach niemowlęctwa.

Mówiąc zwięźle projektowana akademja żeńska zamierzać może rozumnie dwie tylko rzeczy: dać kobiecie albo chleb, albo wiedzę.

Jeśli o chleb chodzi, o źródło pracy i utrzymania, to czyliż nie stokroć lepiej zamiast wydzierać mężczyźnie ten sam kawałek chleba, zarobić sobie na inny? Zamiast uprawiać grunt, na którym męzkie ręce miejsca już znaleść nie mogą, czyż nie lepiej wziąć się do uprawy pola tak bardzo odpowiedniego dla kobiet, a tak haniebnie leżącego odłogiem? Wszak niemal wszystko, co nasze panie noszą na sobie zrobione rękami cudzoziemek, wszak sklepy przepełnione obcymi towarami, robotą rąk obcych, wszak miliony płyną od nas do miast cudzoziemskich a luwry i zagraniczne bazary robią na nas majątki. Żona dziś, dla klas średnich przynajmniej, zbyt już kosztowną się stała, ztąd późny ożenek, ztąd złe życie rodzinne, ztąd chwiejne już podstawy społeczeństwa i rdzeń narodu toczy robak zepsucia.

Jeśli chodzi o wiedzę, zgoda na to: dajmy wiedzę kobietom, aleć wszelkie prawa sprawiedliwości, wszelkie zasady logiki wymagają, aby równą naukę, czy stopień w równych jak mężczyźnie, podawać warunkach. Mężczyzna uczęszcza najprzód lat 4, do szkoły ludowej, lat 8 do gimnazyum, lat 5 a nawet 6, nim skończy uniwersytet, rok jeden wreszcie ma służby wojskowej i potem może zostać bezpłatnym praktykantem. Dla kobiet zatem ta sama powinna być droga — oczywiście nie nazbyt powabna, bo kres tej drogi będzie już staropanieństwem. Do świeżo otwartego gimnazyum żeńskiego we Wiedniu zapisało się obecnie do klasy I uczennic 30, w wieku od 14 do 16 lat. Uczennice te po ukończeniu gimnazyum będą już miały po lat 22—24. Skoroby zaś im przyszło kończyc jeszcze studya uniwersyteckie i rigoroa zdawać doszłoby smutnego już dla panny wieku 28—30 lat. Fakt ten słuszną być może przesłanką do wniosku — „a więc inne być musi zadanie kobiety“ — ale nigdy do tej konkluzyi, jaką zdaje się wprowadzać projekt wyższych kursów im Baranieckiego, „a więc drogę tę skrócić potrzeba dla kobiet“. Wszak żeńskie gimnazya u nas nie istnieją, wszak mamy w całym kraju naszym tylko 7 szkół wydziałowych żeńskich.

Gdzież więc materyał? Gdzie odpowiednie a konieczne przygotowanie słuchaczek, do wykładów — jak chce program — psychologii, historyi, filozofii, geologii, chemii organicznej, fizyologii, antropologii, geologii, astronomii, biologii i ekonomii społecznej. (Wyższe kursa dla kobiet. Program nauk str. 26 i 27).

Wszak ma być wolno zapisywać się słuchaczom bez wstępnych egzaminów, wszak każda bez wyboru, będzie przyjętą, choćby nie skończyła nawet szkoły ludowej, co już zdarzało się de facto.

Czyż więc w tych warunkach kursa te nie będą raczej akademią próżności i blagi, niż akademią wiedzy?

Na własne uszy słyszałem z ust panienek co przez rok jeden słuchały tych wszystkich -zofii, -logii i -nomii, zdania tego rodzaju, jak np. „ciekawa jestem, czegobym ja się też jeszcze mogła nauczyć?“ Jak nie podobna dziecięciu dźwigać centnarów, jak niemożebnem jest wlać rzeki do szklanki, tak mrzonką jest nieziszczalną uniwersyteckie studya stosować do uczennic, mających wykształcenie co najwyżej szkoły wydziałowej!

Wiedza — to światło, stopniowo podawana, wzrok umysłu zaostrza, lecz rzucona nagle w oko nienawykłe — oślepia. Skok taki nienaturalny — od elementarza niemal, do filozofii i t. d. — to salto mortale, które zamiast wyrobić charakter i wlać mądrość prawdziwą, zrobi w duszy zamęt chorobliwy, chaos, coraz nowe aspiracye pseudo emancypacyjne, słowem takie straszne *pele-mele de diable*, jakiego niejeden już okaz przynajmniej w Warszawie i we Lwowie palcem wskazaćby można. Strasznym jest niedowarzony proletaryat naukowy wśród mężczyzn, ale stokroć straszniejszym wśród kobiet.

Niech więc władza, której łożyćby przyszło na ową akademię, preliminowane i niepreliminowane subwencye, niech ta władza, która wziąć musi całą a ciężką odpowiedzialność za skutki, podda te racye ścisłej rozwadze i podejmie pierwotną myśl ś. p. Baranieckiego.

Mały Fejleton.

Świnie i Barany.

W zaborze rosyjskim podawanym bywa z ust do ust następujący wiersz:

Sławny kronikarz Tschin-tschin-apo-czi-taj,
Co przed laty tysiącem opisywał Kitaj,
Podaje jako wierny i naoczny świadek
Z dziejów owej krainy szczególny wypadek,
Który przytaczam tutaj, z bardzo słuszną trwogą,
Że go ludzie dzisiejsi za bajkę wziąć mogą,
Choć Tschin-tschin-apo-czi-taj był to człowiek święty
I co pisał, licznemi stwierdził dokumenty.
Otóż w patryarchalne, dawne wieki one
Dwaj pasterze dzierżyli włość w chińskiej krainie
I pastwiska na poły mając rozdzielone,
Jeden z nich pasał owce, drugi pasał świnie.
Rzecz prosta, że pasterze nie mogli żyć w zgodzie,
Bo świnia, jako wiecie, w cudzy ogród wpada,
A baran rozzłoszczony wnet rogami bodzie,
Stąd między pasterzami wieczna była zwada,
Co trwało przez lat tysiąc, według kronikarza,
Póki świniarz zdradziecko nie zgładził owczarza
I niewinnej ofiary zbójca, krwią zbryzgany,
Nie rozciągnął przemocą władzy nad barany.

Ale nie koniec na tem. Dwa wrogie narody
Nie mogły w żaden sposób przyjść z sobą do zgody,
I choć oba pod jednym, samowładnym panem,
Świnia — świnią, a baran zawsze był baranem.
Baran ostremi rogi potrząsał zuchwale,
A świnia ryj spuszczała umurzany w kale.
Więc świniarz między owce puścił świnopasy
Karząc gnębić barany, choćby drzeć z nich pasy.
Sam jednak, wiele razy zwiedzał kraj zabrany,
Drżał zawsze, widząc zewsząd nadstawione rogi,
I w gniewie na poddanych wydał wyrok srogi,
By ześwinić lub całkiem wytępić barany.
Kazał też wielkim mędrcom świńskiego narodu,
W dziejach na to prawnego poszukać dowodu,
Iż przed laty barany, to też były świnie,
A zostały owcami dlatego jedynie,
Że pod słabemi rządy, wiodąc żywot błogi,
Obrosły miękkim runem i twardemi rogi.
Mędrcy byli posłuszni i stanęło na tem:
Że świniarz pan jedyny ponad całym światem,
A świat cały jak wielki — to dziedzictwo świnie,
A ktoby śmiał w to wątpić lub przeczyć—niech zginie.

I wydał na barany, świniarz, ukaz dziki,
Że ci, co noszą rogi, to są „buntowszczyki“.
Więc skoro baran wytknie rogi na świat boży,
Niech go wnet pod siekierę oprawca położy.
Chyba, że dobrowolnie zjawi się w urzędzie
I złoży oświadczenie, że już świnią będzie.
Za pierwszym ukaz drugi: Kto ma wełnę owczą
Temu już raz na zawsze wzbroniona stanowczo
Pasza w lesie i w polu i ze zdroju woda,
Chyba że świń dziesiątek głosy za nim poda,
Świadczące jako mimo jego owczej skóry
W głębi duszy to świnia i świńskiej natury.
Za drugim ukaz trzeci: Kto głosem baranim
Odezwie się choć z cicha, choćby małe jagnię,
To świnopasy skórę drzeć powinni na nim,
A gdy się i tak jeszcze do kwiku nie nagnie
I jeszcze raz zabeczy — to złupić i mięso,
A za trzecim niech kości oprawcy roztrzęsą!

Sądny dzień na barany przyszedł nieszczęśliwe,
Gną się słupy szubienic, krew strugami pluszcze,
Tych mord, tych głód wybija; innych w dzikie puszcze
Świnopasy wciąż pędzą, inne ledwie żywe
Z obitemi rogami, z wełny ogolone,
Próżno błądzą i jęczą na ojczystem polu,
Na którem świń niezmierne trzody rozpuszczone
Co wolne od hamulca, ryjmi nieczystemi
Zryły i pokalały każdą piędź ich ziemi!

Tu kronika Tschin-Tschina urywa się przerwą,
Po której znowu z wielką dopisuje werwą:
„Dzisiaj znów ród barani pięknem runem słynie
I rozłożyste rogi nosi na swej głowie,
A na wieki strasznemi przestały być świnie,
Tylko dzikie ich świństwo weszło już w przysłowie“.

KRONIKA.

Lwów 9 listopada.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Klemensa Dyszyńskiego, pomocnika lasowego w Peczeniżynie, leśniczym III klasy w Hryniawie.

Arcybiskupem ołomunieckim wybrano wczoraj po drugiem głosowaniu ks. dra Teodora Kohna. Przy pierwszem głosowaniu nikt nie uzyskał większości, gdyż głosy były rozstrzelone. Wybór dra Kohna wywołał w Ołomuńcu wielką sensacyę, gdyż jest to dopiero pierwszy wypadek, iż arcybiskupem ołomunieckim wybrano nieszlachcica, a nadto nowy książę kościoła pochodzi z rodziny żydowskiej. — Dotychczas był on kanclerzem kapituły i profesorem teologii. Liczy lat 48 i uchodzi za wielkiego przyjaciela Czechów.

Prezenty na gr. katol. probostwa otrzymali: ksiądz S. Mettela na Krakowiec, w dekanacie jaworowskim, ks. E. Wengrzynowicz na Bortnę, w dek. bieckim i ks. E. Dawidowicz na Myscowę, w dek. dukielskim.

Konkursa. Wydział powiatowy w Turce rozpisał z terminem do 20 bm. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Boryni.

Egzamina dla podkuwaczy. Aby tym podkuwaczom, którzy nie uczęszczali na półroczny kurs w szkole kucia koni ułatwić uzyskanie świadectwa uzdolnienia, Namiestnictwo ustanowiło komisye egzaminacyjne we Lwowie, Krakowie, Wadowicach, Bochni, Tarnowie, Jarosławiu, Śniatynie i Tarnopolu. Egzamina dla tych podkuwaczy odbędą się w drugiej połowie grudnia rb., a kandydaci mają się zgłosić do Namiestnictwa najpóźniej do końca listopada rb.

W Czytelni katolickiej odbędzie się jutro we czwartek dnia 10 bm. dalszy ciąg pogadanki ks. Łukasza Bobrowicza: „Ostatnie chwile unii w dyecezyi Chełmskiej“. Początek o godz. 7.

Ślub. W kościele parafialnym „Zu den Schotten“ w Wiedniu, odbędzie się dnia 20 b. m. ślub panny Wilmy Hoffmannównej, z panem drem Juliuszem Baruchem, synem znanego przemysłowca z Podgórza pod Krakowem, p. Gustawa Barucha.

Przytulisko dla sług. W niedzielę odbyło się w Krakowie poświęcenie „Przytuliska“ dla sług, nie mających chwilowo zatrudnienia, założonego staraniem Rady Bractwa N. P. Maryi Królowej Polskiej. Do zakładu tego przyjmowane będą, najdłużej na przeciąg 2 miesięcy, służące moralnego prowadzenia się i te, które nie z własnej winy porzucają lub tracą służbę. Pierwszeństwo mają dziewczęta rozpoczynające służbę. Zarząd starać się będzie o dalsze ich kształcenie na użyteczne sługi i danie im sposobności do chwilowego zarobku czy to w zakładzie samym, czy też jako pomocnice w domach prywatnych. Panie-opiekunki udzielać im będą wieczorami nauki gotowania, prania, porządków domowych, naprawy bielizny itp.

Równocześnie w zakładzie otwarto pralnię, do której przyjmowaną będzie bielizna do prania od osób prywatnych. Teraz w Przytulisku znalazło umieszczenie 17 dziewcząt.

Galicyjskie koleje lokalne. W ministeryum handlu w Wiedniu rozpoczęły się dziś narady w sprawie wydania projektowanej przez galicyjski Wydział krajowy ustawy krajowej o kolejach lokalnych, na wzór podobnych ustaw istniejących już od r. 1890 w Styryi i od niedawna w Czechach. W naradach tych biorą udział: delegaci rządu, galicyjskiego Wydziału krajowego, Namiestnictwa lwowskiego i galicyjskiego banku krajowego. Delegaci Wydziału krajowego rozporządzają obfitym i dobrze opracowanym materyałem, jakiego dostarczyły referaty i obrady odbytej niedawno we Lwowie ankiety kolejowej.

Głównym celem narad ankiety jest oznaczenie w jaki sposób i w jakiej mierze popierać ma na przyszłość kraj tj. fundusz krajowy budowę kolei wicynalnych, a jaki ma być udział państwa i czynników interesowanych, jak powiaty, gminy i przedsiębiorstwa prywatne; chodzi także i o określenie jaki ma być system budowy i eksploatacyi nowo budować się mających kolei.

Spodziewać się należy, że obrady dadzą pomyślny wynik i że stworzoną zostanie jakaś wspólna podstawa dla działalności kraju i państwa, tembardziej, że w tym wypadku tak interesa kraju jak i państwa idą ręka w rękę, gdyż rozwój ekonomiczny każdej okolicy przynosi bezpośrednie i pośrednie korzyści całości państwa, a nadto podnosi się przez tworzenie nowych arteryi komunikacyjnych ruch osobowy i towarowy na liniach głównych znajdujących się w ręku państwa. Nadto i to zaznaczyć należy, że rząd dotąd na tem polu dla Galicyi prawie nic nie uczynił, a dla swego rozwoju i podniesienia się ekonomicznego potrzebuje ona koniecznie jak najszybszej akcyi pod tym względem. Wynika to i z tego, że zwołana w tej sprawie specyalna ankieta kolejowa po przejrzeniu i przedyskutowaniu mnóstwa projektów uznała około 20 linii kolei lokalnej, mających razem długości przeszło 800 kilometrów, za konieczne potrzebne i niezbędne dla podniesienia interesów kraju i jego rozwoju; przy znacznej liczbie przyjętych projektów ankieta z góry już dała zapewnienie, iż koleje te z pewnością będą się rentowały. Ze względu na słabość sił finansowych kraju, oraz na doniosłość strategiczną przeważnej części kolei wicynalnych, budować się u nas mających, usprawiedliwionem jest żądanie, aby pomoc państwowa była wydatna. Głównem też zadaniem obradujących dziś w Wiedniu delegatów będzie wynaleść odpowiednią drogę dla pozyskania na ten cel potrzebnych kapitałów i unormowanie zasady w jaki sposób budowa tych kolei ma być przeprowadzoną.

Polowanie. W Chrzanowie odbyło się polowanie w dniach od 3 do 5 bm. Rezultat był świetny: Padło 2 lisy, 5 rogaczy, 490 zajęcy, 2 cietrzewie, 2 bażanty, 10 kuropatw i 1 krzyk, razem 512 sztuk. Ta już i tak imponująca liczba ubitej zwierzyny, byłaby jeszcze większą, gdyby myśliwi wskutek słoty, nie byli zmuszeni kilka dobrych miotów opuścić.

Wielki proces. W tych dniach wytoczono w Lipsku proces o przeszło 2 miliony marek. Powodami w tej sprawie są rodziny Słupskich, Malczewskich i Winniewiczów. Rzecz sięga 1818 r., gdy Jan Malczewski złożył depozyt w kasie miejskiej, który następnie przelano do funduszów miejskich z tytułu, że się nikt ze spadkobierców nie zgłosił. Adwokat lipski p. Reffer, wyszukawszy odpowiednie dowody, otrzymał plenipotencye od wszystkich spadkobierców i zgodził się pieniądze wywindykować, za co otrzyma 15 prc. od całej sumy.

Pożar zniszczył w tych dniach tartak parowy w Tysce koło Krościenka. Szkoda wynosi 30.000 zł. Daleko jednak większą szkodę ponoszą ci wieśniacy, którzy byli zatrudnieni w tym tartaku. Na zimę stracili źródło zarobku.

Nieszczęśliwe wypadki. W skutek nieuwagi, żona urzędnika kolejowego w Gajach wyżnych zamiast lekarstwa, napiła się karbolu i wśród wielkich cierpień wkrótce umarła. Pomoc lekarska przybyła za późno.

We Lwowie dwuletni synek talmudzisty Lescha poparzył się wrzątkiem z samowara tak silnie, iż po kilkugodzinnych strasznych męczarniach życie zakończył.

Samobójstwo. Onegdaj wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Leon Frank, kancelista dyrekcyi policyi. Samobójca liczył lat 38. — Powodem rozpaczliwego czynu miała być nieuleczalna choroba.

Nowe monety. Od poniedziałku 7 bm. są już w obiegu nowe dwudziestokoronówki. Wyglądają one bardzo ładnie i łatwo bardzo odróżnić można austryackie od węgierskich. Na austryackich 20-koronówkach z jednej strony monety jest pięknie wykonana głowa Cesarza, z drugiej orzeł austryacki; na węgierskich zaś znajdujemy z jednej strony całą postać Cesarza w płaszczu koronacyjnym, z drugiej zaś herb węgierski.

Handel solą. Oprócz obietnic oddania krajowi monopolu sprzedaży soli, podróż do Wiednia delegata Wydziału krajowego p. Tadeusza Romanowicza miała tę realną korzyść, że uzyskał rzecz na pozór drobną, jednak dla ludu przedstawiającą wielką dogodność, a mianowicie, że odtąd będą także wyrabiane półtopki z warzonki, a nie jak dotychczas tylko całe topki.

Z Żółkwi donoszą nam: Na cele dobroczynne urządzony tu będzie 19 listopada w sali resursy wieczór, w którego program wchodzi wykład popularny z dziedziny bakteryologii z demonstracyami fotoplastycznemi lekarza weterynaryi p. Raffa przy współudziale asystenta szkoły weterynaryi ze Lwowa p. Pilcha. Część muzyczno-deklamacyjna obejmie fortepian, deklamacyę i śpiew solo.

† Franciszek Ziemiański. Z Bouszowa koło Bołszowiec donoszą nam. Dnia 7 b. m. oddaliśmy ostatnią posługę ś. p. Franciszkowi Ziemiańskiemu, żołnierzowi polskiemu z r. 1831, prawemu obywatelowi, sąsiadowi powszechnie szanowanemu.

Jako młodzieniec 16-letni opuścił ławę szkolną i z grona kolegów lwowskich udał się na pole walki narodowej, gdzie w 2 pułku strzelców pieszych, złożył dowody miłości Ojczyzny i poświęcenia się dla dobra współbraci. Po upadku powstania powrócił do szkół, po których ukończeniu oddał się zawodowi sędziowskiemu. Ze schedy rodzinnej przypadający udział obrócił na zakupno gruntu w Bouszowie, gdzie też sobie przed 40 laty dom wybudował. Odtąd oddał się sumiennej pracy około roli, własną uprawiając ją ręką, chodząc za pługiem przez szereg lat długi, aż do zgonu. Na szczupłym zagonie pracował na chleb dla licznej rodziny i przykładem własnym uczył wieśniaków, jak mają cenić ziemię rodzinną, jak około niej sumiennie chodzić powinni. Założywszy ognisko rodzinne wychował przykładnie dziatki, a syna, po zgonie innych dzieci, jedynaka, poświęcił służbie Ołtarza. Mimo obowiązków ciężkich dla rodziny, nie usuwał się nigdy od posług obywatelskich, od pracy społecznej. Czy to w komisyi katastralnej, czy jako inspektor drogowy, czy w zarządzie gminą, czy wreszcie około zorganizowania Kółka rolniczego, zawsze był ochoczy do pracy, zawsze pełen zapału i ufności. To też żal powszechny towarzyszył rodzinie zmarłego w smutnym pochodzie na cmentarz w Bouszowie, tem większy, że w przeciągu 2 tygodni druga to już strata dla rodziny, przez śmierć zrządzona, a dwie córki walczą dotąd ze śmiercią. Liczne duchowieństwo z ks. dziekanem Korczyńskim z Wojnowa na czele, pospieszyło oddać ostatnią przysługę, a rzewna mowa ks. dziekana zostanie niechybnie w pamięci wszystkich. *R. i. P.*

Monologi Barącza. Opowiedziano nam powód, który skłonił znakomitego artystę do wejścia na drogę słynnych już dzisiaj monologów. Było to w r. 1879. P. Barącz był na wieczorze u baronowej Schleinitz, damy dworu berlińskiego. W salonie jej zbierała się podówczas cała śmietanka artystyczna Berlina. Więc między innymi był także Liszt. Każdy z artystów rzucał swego obola do ogólnej zabawy, ten śpiewał, inny grał, inny deklamował. Nadeszła kolej na p. Barącza. Zamiast jednak oddeklamować który ze znanych wierszy, wpadł nasz artysta na szczęśliwą myśl zaprodukowania jednego z tych monologów, które do owego czasu krył w tajemnicy lub odsłaniał jedynie w ciasnym kółku zaufanych przyjaciół. Zaprezentował tedy gościom baronowej Schleinitz „Profesora z Heidelbergu“ a potem „Tercet włoski“. Efekt był niesłychany, sala trzęsła się od oklasków, wszyscy goście rzucili się do artysty, aby mu wyrazić swój zachwyt, a Liszt począł gorąco namawiać p. Barącza, aby takich skarbów nie chował w ukryciu, lecz dał poznać światu. Od owego wieczora monologi p. Barącza stały się sławne w Berlinie, ale artysta był bardzo skąpym w ich produkowaniu i trzeba było należeć do koła bardzo dobrych jego znajomych, żeby mieć sposobność je usłyszeć. Dopiero ruina majątkowa w skutek władania przez dwa lata sceną skarbkowską zmusiła znakomitego artystę do tego, że dzisiaj objeżdża Polskę i nieporównanym swoim humorem jakoteż niesłychanem wirtuozowstwem aktorskiem wprawia wszędzie w zachwyt słuchaczy.

Pierwsze walne zgromadzenie członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa“ odbędzie się w poniedziałek 14 b. m. o godzinie 7 wieczorem w wielkiej sali kasyna miejskiego, na które komitet wykonawczy Towarzystwa wszystkich członków uprzejmie zaprasza.

Porządek dzienny: 1) zagajenie, 2) sprawozdanie z czynności komitetu wykonawczego, 3) wybór wydziału i komisyi rewizyjnej, 4) wnioski członków.

Ze względu na doniosłość wyborów do wydziału i innych uchwał na walnem zebraniu zapaść mających, zaprasza się członków do licznego udziału, zaś wszystkich celom Towarzystwa przychylnych, którzy na listę członków dotąd wpisani nie są, o wczesne ustne lub pisemne zgłoszenia, które i nadal przyjmuje p. Leon Herzmanek w tymczasowej kancelaryi Zimorowicza 8, lub przed rozpoczęciem walnego zebrania, u wstępu na salę.

Dla publiczności wstęp na galerye wolny za okazaniem biletu wstępu, które kancelarya Towarzystwa wydaje.

Zebranie towarzyskie członków Towarzystwa Pedagogicznego, połączone z produkcyami muzyczno-wokalnymi odbędzie się w niedzielę 13 bm. w sali gimnastycznej szkoły Staszica. Początek o godzinie wpół do 8. Lista otwarta, wpisywać się można w lokalu Towarzystwa codziennie między 11 a 1 w południe.

Lekceważenie języka polskiego na kolejach. Otrzymaliśmy następujące słuszne zażalenie od jednego z czytelników:

Dnia 1 bm. o godzinie 6 rano wyjechałem pociągiem z Tarnowa, udając się przez Podgórze koleją państwową na Skawinę. W Tarnowie po trzykrotnem dzwonieniu słyszę, jak konduktorzy wołają „Fertig, fertig!“. Trochę mi się nieprzyjemnie zrobiło, że nie usłyszałem tego miłego brzmienia „Gotów!“, wywalczonego długiemi użalaniami się, zdobytego ciężką polemiką i pełnem energii dopominaniem się od rządu centralistycznego.

No, ale zdawało mi się, że może nie słyszałem, może przez wielką protekcyę ten wyraz „Gotów!“ tak delikatnie i z dystynkcyą wywołują, że go nie słychać; natomiast wyraz „Fertig!“ w całej swej grozie o uszy się obija. Czekam więc cierpliwie do stacyi Bogumiłowice, wychylam głowę, nadstawiam uszy; ale niestety słyszę znowu „Fertig!“ i nic więcej. Wołam więc konduktora i zapytuję:

— Dlaczegoż nie wołacie „Gotów!“?

Odpowiada mi, że najostrzejszy nakaz służba kolejowa dostała, żeby wyrazu „Gotów!“ nie używać, tylko „Fertig!“

Konduktor, który mi to oświadczył, zdaje się semickiego pochodzenia, obsługiwał drugą klasę i był bardzo zadowolniony informując mnie.

Jadąc dalej na Skawinę, tak samo z wyrazem „Gotów!“ się nie spotkałem.

Ani w dziennikach nie czytałem, ani z ust kompetentnych nie słyszałem, żeby wyraz „Gotów!“ — jako komenda przy odejściu pociągu u nas, w kraju polskim — był skasowany, i nie wierzę przytoczonemu twierdzeniu konduktora.

Udaję się więc z zapytaniem: Czy jeneralna dyrekcya kolei państwowych lub dotycząca dyrekcya ruchu toleruje lekceważenie uczuć patryotycznych przez konduktorów kolejowych, którzy — pomimo że jadą polskim krajem, że są Polakami, że w pociągu prawie wyłącznie polska publiczność się znajduje — wołają jakby na drwiny „Fertig!“

Zapewne, że wyraz „Gotów!“ ojczyzny nie zbawi, ani „Fertig!“ od możliwych katastrof pociągu nie uchroni; ale domagam się tego, aby konduktor wołał po polsku, bo nam się to należy, i aby dotyczące dyrekcye kolei państwowych pouczyły podwładne organa ruchu, jak przy odejściu pociągu mają wołać, by naszych uczuć narodowych nie obrażać.

P. T.

Ze Złoczowa nam piszą. Od tygodnia mieszkańcy tutejsi prawdziwą mają rozrywkę, gdyż bawi tu cyrk Karolyego posiadający wyborne siły, które najwybredniejszego zadowolnić mogą. Z pośród ośmiu koni, dobrze tresowanych i dających się użyć do wyższej jazdy, wyróżnia się pyszny arab, który uderzeniami kopyta wyraża cyfry różnych działań rachunkowych i skinieniem głowy odpowiada na liczne zapytania; zaś z personalu, złożonego z 30 członków, zasługują na wzmiankę znakomity jeździec Markus, z precyzyą wykonywujący swe ewolucye na koniu, dalej t. zw. „dama kauczukowa“, celująca w sztukach łamanych, wreszcie atleta, podziw wzbudzający niezwykłą swą siłą. Gimnastyka i balet licznie i bardzo dobrze są reprezentowane, a mały 5-letni blondynek chodzi po drucie telefonicznym, robiąc różne sztuczki obręczem, chustką i chorągiewkami. Śmieszek towarzystwa, August, z swoimi pomocnikami, tak zdołał ubawić zebraną publiczność, że ta nieustannym wybucha śmiechem. Z uznaniem podnieść należy, że język polski nie jest obcym członkom towarzystwa i o ile mogą, tym tylko językiem się posługują.

Stan powietrza. Termometr + 1° Reaum. Barometr 773. Idzie w górę. Dzisiaj pochmurno, ale dość przyjemnie.

Curiosum. Jak Francuzi nas dobrze znają dowodzi dziennik *La Nation*, który pisze o nas w te słowa: „W Polsce, a szczególnie we Lwowie, wszedł w modę nowy sport: sport spadochronów. Proceder taki: wzbija się człowiek w powietrze za pomocą wielkich balonów papierowych Mongolfiera. Na pewnej wysokości wyskakuje z łódki ze spadochronem i powoli się spuszcza na ziemię. Kobiety nawet oddają się tej rozrywce nadpowietrznej, nie obawiając się wcale upadku“.

Zmarli. Karol Grigar, emerytowany starszy komisarz straży skarbowej, umarł w 71 roku życia

w Krakowie. — Stanisław Rogowski, właściciel realności w Krakowie, umarł tam. — Marya Bohaczewska, wdowa po śp. ks. Józefie Bohaczewskim, gr. kat. proboszczu w Białogłowach koło Załoziec, umarła w Tatarynowie, w powiecie rudeckim, w 60 roku życia. — Feliks Karwowski, emigrant z roku 1831, były profesor matematyki w liceum wersalskiem, umarł w Paryżu, w zakładzie św. Kazimierza, przeżywszy 83 lat. — Józef Charytański, emigrant z roku 1848, rodem z Lubelskiego, gorący patryota, brał udział w wojnie krymskiej, zakończył życie w Paryżu, przeżywszy 68 lat. — Józef Stempowski, żołnierz polski z roku 1831, umarł 25 października w Hawrze, w 82 roku życia. — Michał Gruszecki, rodem z Wołynia, zesłany dwukrotnie od roku 1837 za działalność patryotyczną na Sybir, gdzie spędził 30 lat, umarł w Żytomierzu, przeżywszy 73 lat.

W szkole.

— Kiełbasiński, jeżeli weźmiesz kota, postawisz go do siebie przodem, to co ci się w pierwszej chwili rzuca w oczy?

— Kot, panie profesorze!..

Proste wyrachowanie.

— Mój drogi, żądając tylko 120 złr. na nową rotundę, oszczędzam ci co najmniej 2 razy tyle. Nie wierzysz?... Policz tylko: choroba nerwowa z irytacyi, gdy jej mieć nie będą, doktór, apteka, wyjazd do wód na lato... Doprawdy, trzeba być takim jak ty niedołęgą, żeby tego nie zrozumieć.

Teatr. Dziś we środę (dnia 9go listopada): w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz drugi „Nasze Anioły", komedya w 3 aktach Michała Wołowskiego. — Jutro we czwartek (10 bm.) „Dzień i Noc", operetka w 3 aktach.

SPORT.

Wynik wyścigów konnych w Pardubicach dnia 30 października rb:

Nagroda Kinetic, 800 zł. zwycięzcy, 200 zł. drugiemu, 100 zł. trzeciemu koniowi. Panowie jeżdżą, meta 2000 metrów.

Pierwsza u mety stanęła por. O. v. Streeruwitza klacz kaszt. 4letnia „Primrose" po Doncaster op Pazmanita, jeździec por. S. v. Horthy, o dwie długości konia; za nią przybył F. ks. Auersperga ogier gn. 3letni „Solitaire" pod por. W. hr. Stahrembergiem. Biegało koni 5.

Wielki pardubicki bieg myśliwski, handicap; nagroda 7000 zł. zwycięzcy, 1000 zł. drugiemu, a 500 zł. trzeciemu koniowi, meta 6400 m.

Ośm koni ruszyło od startu i po rozgrzędzym a bardzo ciężkim torze prawie ciągle w zwartej gromadzie przebywały przeszkody, których tam jest 22. Zdawało się niemal pewnie, że zwycięży musi jeden z koni p. J. Schawla z Wiednia. Istotnie na 500 metrów przed metą wysunęły się naprzód dwie kurtki czerwone z czarnemi czapkami (kolory p. Schawla) i gniady wałach pełnoletni „Wolf" z wagą 63 kg przybył stanął u mety o długość szyi przed „Lady Anne" tego samego właściciela z wagą 80 kg. Reszta przybyła o parę set metrów z tyłu. Okazało się jednak, że jeździec obu koni, które pierwsze przybyły, zmylił drogę, w skutek czego uznano ich za konie nieuprawnione i przyznano pierwszą nagrodę R. F. hr. Kinskyego wałachowi kaszt. pełn. „Alfabet" po Waisenknabe od Queen of Trumps, waga 68 kg; drugą P. G. Eldersa (z Prus) kaszt. 5letn. wałachowi „The Screw", waga 71 kg; trzecią o cztery długości z tyłu jej jeden H. hr. Lamberga gn. 6letni wałach „Haduagy", waga 73 kg. Przez powyższych biegały: por. J. F. hr. Fürstenberga kasztan. 5letni ogier „Alcest", waga 65 kg; pułk. P. v. Hallasy gn. 5letni ogier „Don", waga 65 kg; nakoniec p. L. Meyera (z Niemiec) kasztan. 6letni wałach „Viguier", waga 68 kg, który odmówiwszy skoku przez przeszkodę, stracił wszelką szansę wygranej.

Totalizator płacił 93 zł. za 5!!

Bieg z płotami, handicap; nagroda 2000 zł. zwycięzcy, 400 zł. drugiemu koniowi, meta 2800 m. F. ks. Auersperga kaszt. 3letnia klacz „Gri-gri" po Vinea od Grille przybyła pierwsza o półtorej długości za nią por. L. hr. Erlangera gn. 3letni ogier „Stróż". Biegało koni 4.

Nagroda dam, bieg myśliwski, panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 400 zł. zwycięzcy, 100 zł. drugiemu koniowi, meta 4000 m. E. ks. Auersperga gn. pełnol. wałach „Wonder" po Romance (półkrwi) pod jeźdźcem por. W. Starhembergiem sam jeden obiegł szranki.

Bieg myśliwski jesieniański (Jesieniańer Steeple chase); nagroda 2000 zł. zwycięzcy, 400 zł. drugiemu koniowi, meta 4000 metrów. F. ks. Auersperga kaszt. 4letnia klacz „Edelweiss" po Charmant od Lady Love przybyła pierwszą; A. hr. Schönborna kaszt. 4letni ogier „Csufondár" drugi do mety. — Biegało koni 3.

* *

Wielki pardubicki bieg myśliwski dotychczas był największym biegiem z przeszkodami w monarchii austrowęgierskiej; dziś ustąpił pierwszeństwa tylko wielkiemu biegowi myśliwskiemu w Preszburgu. — Długa meta, poważne przeszkody i pokaźna nagroda pozwalają tylko koniom prawdziwie dobrym kusić się o wygraną. W tym roku zaznaczyć wypada, iż pomimo że tor — jak wspomnieliśmy — bardzo był ciężki, wszystkie ośm koni, które w tym biegu współzawodniczyły, przebyły go bez wypadku.

* *

Zjazd wyścigowy (meeting) w Pardubicach jest zakończeniem pory (saison) wyścigowej w monarchii austrowęgierskiej; konie wyścigowe powróciły na zimowe leże, a dla ludzi tym sportem się trudniących nastaje pora rozpamiętywań, statystycznych obliczeń i kombinacyi na rok przyszły.

Wyścigi konne w Krakowie w roku 1893.

Urzędowy organ wiedeńskiego Jockey-Clubu (Wochen-Rennkalender) ogłasza w ostatnim numerze warunki dwóch biegów, mających się odbyć w Krakowie w roku 1893, a mianowicie:

Nagroda dyrekcyi (Direktorium-Preis) 5000 zł.; z tego 4000 zwycięzcy, a 1000 zł. drugiemu koniowi. Dla wiedeńskich ogierów i klaczy wszelkich krajów, meta 1100 m.

Mianowane należy do tego biegu do dnia 1 marca 1893.

Wielka nagroda krakowska (Grosser Preis von Krakau) 12.000 zł., z których 10.000 zł. zwycięzcy, 1500 zł. drugiemu, a 500 zł. trzeciemu koniowi. — Dla trzyletnich i starszych ogierów i klaczy wszelkich krajów meta 1800 metrów. Termin mianowania dnia 15 grudnia rb.

Bliższe warunki obudwu tych biegów podamy, skoro ogłoszony zostanie autentyczny tekst propozycyi w języku polskim. Dziś tylko zaznaczyć wypada, że biegi te są zupełnie międzynarodowe. Nie ma tu — jak w większej części biegów w Wiedniu — ograniczenia na konie kontynentalne z wyjątkiem francuskich, a tylko w obu tych biegach konie w Anglii i Francyi wydane noszą po 3 kg nad wagę normalną. Za to w pierwszym z nich (dla dwuletków) konie urodzone w Galicyi, Królestwie Polskiem i w Rosyi mają 3 kg ulgi.

Literatura i Sztuka.

* **Nowe sztuki.** P. Zygmunt Przybylski napisał nową trzyaktową komedyę p. t.: „Wejście w świat", a pp.: Maryan Gawalewicz i Antoni Zaleski napisali do spółki czteroaktową sztukę p. t.: „Wieś do sprzedania".

* **Ogólny opis ziemi** przez Adryana Balbi'ego, opracował dr. Franciszek Heiderich. Podręcznik wiedzy geograficznej dla użytku wszystkich wykształconych osób. Ósme wydanie, z 600 illustracyami. Zeszyty 10, 11, 12, 13 i 14 zawierają dokończenie opisu Ameryki i początek opisu Afryki. Uznanie, jakie wyraziliśmy dla poprzednich zeszytów tego wydawnictwa, odnosi się w zupełności i do dalszych pięciu, o których mówimy. Nagromadziwszy olbrzymi materyał naukowy i korzystając z najnowszych spisów ludności, rozwinął autor przed oczyma czytelnika plastyczny i dokładny obraz tak fizycznych, jak społeczno-politycznych stosunków Nrwego Świata. Teraz, gdy uroczystości Kolumbowe i wystawa w Chicago, zajmują umysły wszystkich inteligentnych ludzi, wyborny obraz Ameryki, zamieszczony w podręczniku Balbiego zyska niezawodnie jeszcze większe zainteresowanie, niż kiedykolwiek.

Niemniej wzorowo zapowiada się opracowanie geografii Afryki. W tych zeszytach, które omawiamy, znajduje się wybornie napisany szkic historyczny, zawierający opis wszystkich usiłowań od najdawniejszych czasów, aż po dzień dzisiejszy, w celu zbadania tej dotąd tak mało znanej części świata.

Illustracye, przedstawiające widoki okolic i miast, ułatwiają czytelnikowi zrozumienie tekstu. Ładnie wykonane są kolorowe karty geograficzne, których jest kilka.

* **„Przegląd powszechny"** za listopad zawiera: „Z życia sybirskiego proboszcza", przez M.: „Na Słowaczyźnie", wrażenia z podróży, przez ks. Jana Badeniego; „W obronie wolnej woli", przez L. Rydla: „Czy obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej jest wschodniego pochodzenia?" przez H. B.: „Hinduizm", przez ks. W. Zaborskiego; „Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego"; „Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego".

* **„Przeglądu Emigracyjnego"**, Nr. 9 zawiera: Spółka Chicagowska dla sztuki polskiej o 10 tysięcach dolarów, list K. Sawickiego. — W sprawie wychodźtwa ludu, napisał K. — Ostatnie wiadomości o Brazylii, napisali K. J. Siemiradzki, A. Jabłoński. — III Zjazd prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu. — Odezwa w sprawie konkursu na pomnik Kościuszki w Chicago. — Polacy w Brazylii. II. W miastach (ciąg dalszy), napisał Antoni Hempel. — Bibliografia polska wychodźcza. — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 listopada.

(Z.) *Exposé* budżetowe p. Steinbacha wywarło dziś swój skutek. Renty poszły znacznie w górę, a majowa dosięgła kursu 97, jakiego jeszcze nigdy nie miała. — Od Nowego Roku do dziś poszła ta renta przeszło o 4 procent w górę i przynosi obecnie dochodu tylko 4⅓%. — Rentę złotą austryacką zamknięto dziś kursem 114·80, z początkiem roku zaś notowano ją tylko 109·55, a zatem poszła w górę o 3·4%. Mimo tak korzystnej dyspozycyi, nie przybrał obrót dzisiejszy większych rozmiarów, gdyż brakło kupujących z łona publiczności. Kilka kategoryi papierów jednak dominowało, osobliwie koleje czeskie, länderbanki i uniony. Akcye fabryki broni poszły w górę z 296 na 312, gdyż ogłoszony bilans wykazuje dywidendę 24 zł. od akcyi, a tak wysokiej się nie spodziewano. W przeszłym roku wynosiła dywidenda 39 zł.

Dziś puściła mennica wiedeńska w obieg pierwszych 30.000 sztuk złotych 20-koronówek, zamówionych przez kantory wekslarskie i osoby prywatne. Fabrykacya nowych monet na wielką skalę rozpocznie się jednak dopiero w styczniu. W ciągu roku 1893 wybić ma mennica: za 116 milionów koron monet złotych na rachunek państwa i banku austro-węgierskiego, za 40 milionów na rachunek osób prywatnych, za 50 milionów monet srebrnych, za 12 milionów monet niklowych, a za 700 tysięcy monet bronzowych. Złoto podrożało dziś na targu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·50, węgierskie 358·25, Anglobanki 153·30, Uniony 236·—, Bankvereiny 113·25, Landerbanki 225·75, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 97·—, srebrna 96·75, austryacka złota 114·80, papierowa 100·25, węgierska złota 111·95, papierowa 100·40, dukat 5·70, 20-frankówka 9·54—, marki 11·76—, ruble 1·17¼.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła**. Na poniedziałkowy targ przypędzono 4700 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 430 sztuk opasowych i 143 chudych; zatem o 1043 więcej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 54 do 64·00 zł., węgierskie 56—67·00 zł., z innych krajów koronnych 56 do 68·00 zł., krowy 22—31·00 zł., woły 23 do 34·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 24 do 92 zł. za sztukę. Nie sprzedano 510 sztuk.

Telegramy „Przeglądu"

Budapeszt 9 listopada (pryw.). Dziś wieczorem odbędzie się posiedzenie stronnictwa liberalnego. Rezultatu jego oczekują wszyscy gorączkowo, gdyż pokaże się na niem, która frakcya jest silniejszą: czy frakcya Tiszy żądająca zaprowadzenia przymusu zawierania małżeństw cywilnych, czy też frakcya przychylna Kościołowi. Niektóre dzienniki liberalne donoszą, że hr. Szapary podczas bytności swej w Wiedniu starał się skłonić Cesarza, aby go upoważnił do złożenia stronnictwu liberalnemu pozytywnego przyrzeczenia wniesienia ustawy o obowiązkowych małżeństwach cywilnych, wszelako doniesienie to jest nieprawdziwe. Hr. Szapary nie dawał monarsze żadnej rady, lecz tylko przedstawił objektywnie sytuacyę. Oświadczył on tylko, że pewna część stronnictwa liberalnego żąda stanowczego przyrzeczenia zaprowadzenia małżeństw cywilnych. Owoż jeżeli Cesarz upoważni gabinet do dania takiego przyrzeczenia, w takim razie całe stronnictwo liberalne popierać będzie nadal rząd, jeżeli zaś Cesarz na to się nie zgodzi, wówczas ów odłam liberalnego obozu przejdzie do opozycyi i gabinet nie myśli podejmować walki z wzmocnioną w ten sposób opozycyą, lecz woli zaraz ustąpić. — Cesarz nie powziął jeszcze żadnej decyzyi, powołał tylko do siebie Kolomana Tiszę i hr. Andrassy'ego. O tem, żeby Tisza został prezesem ministrów, nie ma mowy, gdyż swojem nienawistnem wystąpieniem przeciw Kościołowi katolickiemu na synodzie protestanckim w Komornie stał się na polu wyznaniowem zanadto exponowaną osobistością. Hr. Teodor Andrassy należy do grupy katolickich członków liberalnego stronnictwa.

Wiedeń 9 listopada. Londyńska *Daily Chronicle* doniosła, że gabinet wiedeński udzielił Papieżowi w drodze półurzędowej tekst traktatu sojuszowego, zawartego między Austryą a Włochami, tudzież, że traktat ten zawiera artykuł, wedle którego Austrya przyjęła na się obowiązek przy nadarzającej się sposobności doprowadzić do porozumienia między Włochami a Watykanem. Owóż tutejsze sfery kompetentne zapewniają, że doniesienie to *Daily Chronicle* jest od początku do końca zmyślone.

Do *Fremdenblattu* donoszą z Aten, że carewicz rosyjski w powrocie do Petersburga zatrzyma się w Wiedniu celem złożenia wizyty dworowi austryackiemu. Przybędzie on do Wiednia około 12 listopada.

Wiedeń 9 litstopada. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa odpowiedział minister sprawiedliwości hr. Schoenborn na interpelacyę pp. Eima i Haucka w sprawie częstego konfiskowania dzienników. — Minister oświadczył, że w wypadkach, w których w myśl ustaw sądy powołane są do interweniowania, nie może ministerstwo jako najwyższa władza administracyjna wywierać swego wpływu. Prawdą jest, że prokuratorye objawiają nieraz zanadto surowe zapatrywania przy konfiskatach, wszelako w takich razach należy zasięgnąć decyzyi sądów, a nim ta decyzya zapadnie nie może minister dawać prokuratoryom żadnych wskazówek. Nieraz już przypominał minister prokuratoryom, aby należycie zastósowywały reskrypt z r. 1889 wydany w sprawie konfiskat, bardziej szczegółowej instrukcyi dać nie może i zastósowanie owego reskryptu musi się pozostawić roztropności organów, wykonujących nadzór nad prasą.

P. Proskowetz referował o petycyach wniesionych w sprawie budowy kanału między Dunajem a Odrą, ewentualnie między Dunajem Odrą i Wisłą, tudzież o budowie kanału między Dunajem a Elbą i postawił wniosek, aby rząd bezzwłocznie przystąpił do budowy tych kanałów, a w razie gdyby niemożliwą rzeczą było wybudować ich z funduszów państwowych, aby powziął rząd inicyatywę wykonania tego przedsiębiorstwa za pomocą kapitałów prywatnych. Powinien zatem rząd wezwać kraje interesowane w tej sprawie, tudzież miasto Wiedeń do przystąpienia do tego przedsiębiorstwa, nadto powinien sam popierać je materyalnie. W końcu apelował p. Prokowetz do ministra handlu, aby popierał budowę kanałów, gdyż bez nich wszystkie korzyści traktatów handlowych będą illuzoryczne.

P. Hoffmann interpelował w sprawie zamierzonego utworzenia kartelu fabrykantów zapałek i wyraził życzenie, aby fabrykacyę zapałek uczyniono monopolem państwowym.

P. Piniński interpelował ministra sprawiedliwości w sprawie reskryptu wydanego ostatnimi dniami do prezydentów sądów apelacyjnych, a zawierającego instrukcye, jak mają się zachowywać przewodniczący trybunałów karnych przy rozprawach. P. Piniński żądał, aby reskrypt ten ogłoszono w całości.

Na tem przerwano obrady. Następnie posiedzenie odbędzie się w piątek.

Paryż 9 listopada. Anarchiści popełnili znów straszny zamach dynamitowy.

Kasyer Towarzystwa kopalnianego w Carmaux, znalazł wczoraj w mezzaninie gmachu, mieszczącego biura tegoż Towarzystwa przy Avenue de l'Opera okrągłą bombę. Zawezwał natychmiast ajenta policyjnego, który wraz z woźnym Towarzystwa odniósł ją do komisaryatu przy ulicy de Bons Enfants. Gdy w biurze komisaryatu obaj wymienieni, dalej inspektor straży i sekretarz komisaryatu zajęci byli oglądaniem bomby, eksplodowała ona wśród strasznego huku.

Wszystkie cztery osoby, zdeformowane do niepoznania, zginęły na miejscu. Przypadkowo obecny drugi inspektor straży, również śmiertelnie ranny. Dwa piętra gmachu, w którym mieści się komisaryat, są kompletnie zniszczone, ulica zawalona jest całkowicie gruzami.

Straż ogniowa zajęta jest usunięciem gruzów. Zamach wywołał u całej ludności straszne wzburzenie i panikę.

Ofiarami niecnego zamachu są: podbrygadyer Foumerin, sekretarz komisaryatu Pousset, ajent policyi Reaux i woźny tow. kopalnianego w Carmaux Garin Śmiertelnie ranny drugi inspektor sekretaryatu, nazywa się Troutteau, którego ze zgruchotanemi nogami, ciężko rannego w głowę i piersi, przeniesiono w beznadziejnym stanie do szpitala. Podbrygadyer Henriot, który usłyszawszy detonacyę, biegł ku komisaryatowi, doznał tuż przed bramą komisaryatu ataku apoplektycznego i padł na miejscu trupem.

Kierownik miejskiego laboratoryum Girard oświadczył, że owa maszyna piekielna w ten sposób była skonstruowaną, że eksplozya musiała nastąpić przy najdrobniejszej zmianie pierwszej pozycyi. Bomba była w kształcie kotła do gotowania, podobna do tej, jakiej użył do swego zamachu Ravachol.

Ową bombę dynamitową zauważył już o g. 11-tej przed południem pewien urzędnik Towarzystwa u progu wejścia do biur położonych w mezzaninie. Urzędnik ów powiadomił o tem kasyera Towarzystwa, który stróżowi domu kazał ostrożnie zdjąć gazetę, w którą bomba była zawinięta, poczem okazał się przedmiot podobny do przewróconego żelaznego kociołka, zawierający biały proszek.

Natychmiast podejrzywano dynamit. Woźny zaniósł bombę owiniętą w serwetę, w towarzystwie ajenta policyjnego do komisaryatu. Gdy bombę złożono przed drzwiami, począł ów proszek się przesypywać, ponieważ położenie było zmienione i nastąpiła wyż opisana eksplozya. Od chwili przyniesienia bomby, do eksplozyi, upłynęło około 20 minut.

Około godziny 3-ciej po południu poczęła straż ogniowa usuwać gruzy. Trupy owinięto w płótno i przeniesiono do sąsiedniej remizy.

Ministrowie Loubet i Ricard, udali się do gmachu Towarzystwa kopalnianego i konferowali z członkami zarządu. Towarzystwo otrzymywało od początku zmowy w Carmaux listy z pogróżkami, z których jeden zapowiadał wysadzenie gmachu tow. w powietrze, na wypadek nieprzyjęcia napowrót wszystkich zasądzonych robotników.

Paryż 9 listopada. Ciężko ranny inspektor Troutteau umarł o g. 6 wieczorem, po odbytej amputacyi nogi.

Budapeszt 9 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 8 osób, a umarło 9. W Szegedynie nie było ani jednego wypadku zasłabnięcia lub śmierci.

Dziennik *Magyar Ujsag* donosi, że w sprawie przesilenia gabinetowego powołał Cesarz Kolomana Tiszę, prezydenta sejmu Banffy'ego i p. Szella. Wszyscy trzej odjeżdżają dziś do Wiednia, a jutro będą na audyencyi u Cesarza.

Bruksela 9 listopada. Tłumy robotników przeciągały wczoraj ulicami, śpiewając Marsyliankę i Carmagnolę i wznosząc okrzyki: Niech żyje powszechne głosowanie! Poważniejszego zajścia nie było przez cały dzień.

Wiedeń 9 listopada. Posłowie Svozil i Scheicher przyjęci zostali do klubu młodoczeskiego, zastrzegli sobie jednak swobodę działania w sprawach religijnych.

Klub młodoczeski wybrał mówcami swymi dla debaty budżetowej pp. Tuczka, Dyka i Massaryka (najbardziej umiarkowanych).

Paryż 9 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby wniósł deputowany Cliche interpelacyę co do Tonkinu. Sekretarz stanu w ministerstwie marynarki p. Jamais odpowiedział, że sytuacya Francuzów w Tonkinie jest dobrą, a rozsiewane pogłoski pessymistyczne nie mają żadnej podstawy.

Izba 231 głosami przeciw 195, przyjęła porządek dzienny przychylny dla rządu.

Rzym 9 listopada. Dotychczas wiadomy jest rezultat 503 wyborów. Wybrano 325 kandydatów rządowych, 101 opozycyonistów i 16 niezdecydowanych. W 61 okręgach odbędzie się wybór ściślejszy.

Bruksela 9 listopada. Wczoraj otwarto parlament mową tronową, w której król oświadcza, że rewizya konstytucyi jest głównem zadaniem obecnej izby i że rewizya ta będzie dziełem jedności, rozumu i postępu. W końcu kładzie mowa tronowa nacisk na to, że stosunki Belgii do państw zagranicznych są dobre i nacechowane wzajemnem zaufaniem.

Brno (na Morawie) 9 listopada. Wczoraj po południu wyskoczył z szyn pociąg jadący do Schimitz, a wiozący bydło. 15 wagonów runęło z nasypu, a jeden dozorca koni zginął.

Paryż 9 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych wniósł p. Reinach interpelacyę w sprawie wczorajszego zamachu dynamitowego. Prezes ministrów, Loubet oświadczył, że rząd postępować będzie odtąd bez litości ze sprawcami tych barbarzyńskich czynów, wzywał wszystkich prawych obywateli, aby walczyli przeciw nikczemnym teoryom anarchistów, a ganił surowo tych, którzy czynem i słowem podburzają „wydziedziczonych".

Izba olbrzymią większością przyjęła porządek dzienny, wyrażający oburzenie z powodu tego niegodziwego zamachu, tudzież zaufanie w energię i czujność rządu.

Budapeszt 9 listopada. *Pester Lloyd* potwierdza wiadomość, że Cesarz przyjął wczoraj dymisyę gabinetu węgierskiego, polecił mu jednak załatwiać dalej sprawy bieżące. O tem co się dalej stanie, nie wiedzą nic nawet sfery, mające najlepsze informacye. Hr. Szapary oświadczył w gronie przyjaciół, że gdyby Cesarz polecił mu złożyć gabinet, to on nie podjąłby się tej misyi.

Ateny 9 listopada. Carewicz rosyjski odjechał stąd i pojedzie naprzód do Bari, a stamtąd do Wiednia, gdzie zamyśla złożyć wizytę rodzinie cesarskiej.

Z odpowiedzi, jakie nadesłały gabinety europejskie na dyplomatyczną notę Grecyi w sprawie spadku po zmarłym w Rumunii Greku Zappie, nabrano tu przekonania, że nota ta nie będzie miała żadnego praktycznego rezultatu, chyba tylko w tym razie, gdyby także Rumunia zażądała interwencyi państw europejskich, wszelako na żądanie tylko jednej ze stron spornych mocarstwa nie myślą interweniować.

Poseł austryacki zrobił gabinetowi greckiemu energiczne przedstawienie w sprawie zniesienia, albo przynajmniej złagodzenia przepisów kwarantanowych.

Nowy York 9 listopada. Wybór kandydata demokratycznego Clevelanda na godność prezydenta Stanów Zjednoczonych jest zapewniony. W kollegium wyborczem będzie on miał 257 głosów, a zatem o 34 więcej aniżeli potrzebuje.

Bruksela 9 listopada. Wczoraj wieczorem odbyły się tutaj, tudzież w Leodyum i Gandawie mityngi socyalistyczne i pochody. W Brukseli przerwali manifestanci łańcuch gwardyi obywatelskiej i wdarli się na plac przed zamkiem królewskim. Konni żandarmi szablami rozpędzili tłumy, przyczem wiele osób ciężko raniono, a siedm aresztowano. Dwóch oficerów gwardyi zdegradowano na dwa lata za to, że krzyczeli: „Niech żyje powszechne głosowanie".

Carmaux 9 listopada. Robotnicy w kopalniach tutejszych odbyli wczoraj w nocy zgromadzenie i przyjęli na niem rezolucyę tej treści, że górnicy nie dadzą się zbałamucić żadnymi zamachami, które tylko kapitalistom na korzyść wychodzą i odpierają z oburzeniem insynuacye, jakoby zamach dynamitowy w Paryżu miał jaki związek z bezrobociem w Carmaux.

Budapeszt 9 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu oświadczył hr. Szapary, że Cesarz przyjął w niedzielę dymisyę gabinetu.

Wiedeń 9 listopada. Cesarz kazał wysłać pociąg dworski na granicę włoską i oddać go do dyspozycyi carewicza, który przybędzie tu w sobotę a w niedzielę wieczorem odjedzie do Petersburga.

Carewicz zamieszka w Burgu i w niedzielę odbędzie się na jego cześć obiad galowy.

Budapeszt 9 listopada. Posiedzenie sejmu. Prezydent ministrów hr. Szapary zawiadamia, że przedłożył koronie dymisyę całego gabinetu, wywołaną tem, iż się ministrowie podzielili na dwie grupy w zdaniu co do wprowadzenia ślubów cywilnych. Korona dymisyę przyjęła i poleciła gabinetowi prowadzenie spraw dalej.

W skutek tego prezydent ministrów stawia wniosek, aby posiedzenia sejmu odroczyć aż do ukonstytuowania się nowego rządu i wyraził nadzieję, że odroczenie to długo trwać nie będzie. Posłowie Eötvös ze skrajnej lewicy i Apponyi z partyi niezawisłych wypowiadają radość z tego powodu, iż gabinet podał się do dymisyi. Posiedzenie trwa dalej.

Berlin 9 listopada. Sejm pruski otwarto. Mowa tronowa zapowiada, że deficyt budżetowy na rok 1891/2 wynosi 42 milionów marek: trzeba go pokryć pożyczką. Także w bieżącym roku budżetowym nie można spodziewać się lepszego rezultatu, wszelako sytuacya finansowa nie powinna wcale budzić niepokoju, ale większa niż dotąd oszczędność jest wskazana. Mowa tronowa zapowiada trzy projekta podatkowe, użycie podwyżek w podatku dochodowym na cele szkolne i rozszerzenie sieci kolejowych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 listopada 1882.

HOTEL ZORŻA. A. Zubrzycki z Jaśkowic. St. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca. A. Hulimka z Mycowa. K. Kamieniczek i W. Spitz z Berna. Chetzen z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. W. Rogoyski z Tarnowa. Ks. K. Turkal z Jarosławia. W. Rozwadowska z Żółkwi. L. Liebrecht z Wrocławia. W. Axentowicz z Kołomyi. J. Gnoiński z Krasnego. J. Kellermann z Kańczugi. S. Perlberger z Tarnopola. H. Gironcoli z Wiednia. K. Lüftner z Wiednia.

Nadesłane.

✝

Z Żukowskich
Hortenzya Kniaziołucka
udowa po c. k. notaryuszu,
urodzona w r. 1817 umarła dnia 9 listopada 1892 r.
W żalu pogrążeni synowie zapraszają wszystkich znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie 11 listopada o godz. 3 popołudniu z domu przy ulicy Kopernika 15a na cmentarz Łyczakowski.
Lwów dnia 9 listopada 1892.
„Concordia" F. Opuchlak i syn. 4410 1—1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9. listopada godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	311·12	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	56·40	Wiedeńskie losy kom.	163·—
Kredyty węg.	358·—	Akcye tyton.	172·50
Anglobanki	152·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	234·75	Elbethale	228·25
Ludwiki	215·60	Landerbank	224·90
Nordbany	279·50	Renta zł. węg.	112·40
Lombardy	96·75	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	46·—	Renta węg. p.	100.40
Staatsbahny	293·15	Ruble	1·18·—
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 9 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego / bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 75	99 45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95 80	96 50
„ „ „ 4% „ 41 l.	94 50	95 20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 90	105 60
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 60	95 30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 50	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 60
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.49	9.59
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18—	1.26—
„ „ papierowy	1.17½	1.19½
100 marek niemieckich	58.60	59.10

86)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Opowiadano sobie o tem we wszystkich sferach: w kołach arystokratycznych unosiły się nad nią siostry miłosierdzia, wśród ludu dozorcy i strażnicy więzienni, przejęci dla niej czcią najgłębszą.

Mimo to jednak dwa prądy istniały w opinii publicznej: dla jednych było ostatnią nikczemnością oskarżenie tej młodej kobiety, uczciwej i zacnej, jak jej ojciec baron Bram. Należało szukać zbrodniarki wśród tych, którzy odnosili korzyść ze zbrodni. Czyż Magdalena de Cypières, kobieta szczęśliwa i kochana, potrzebowała dopuszczać się jej dla używania milionów, które mąż oddawał jej z hojnością królewską?

Dla drugich sprawa przedstawiała się inaczej. Stronnictwo to, kierowane przez Morela, pełnomocnika interesów księcia Roquebrune, radzcy miejskiego, mającego swych przyjaciół i zwolenników, a więc i pewną powagę w okolicy, obwiniało stanowczo Magdalenę, robiło wiele wrzawy i opowiadało najstraszniejsze o niej rzeczy. Gdyby im wierzyć, Magdalena zwabiła hr. de Cypières do Mauvezin nie dla tego, by ratował jej ojca, co było dla niego rzeczą obojętną, ale by usidlić swą pięknością człowieka starego a nieobojętnego na wdzięki kobiece.

Co do Rajmunda, to ten tylko sprytowi swemu i księdza Sintély zawdzięcza swe uwolnienie z więzienia. Wiadomo, że księża zawsze umieją postawić na swojem, lecz doktor lepiej uczyni, jeżeli będzie milczał i siedział spokojnie. Sędzia powiedział, że pomimo decyzyi sądu paryskiego, nie wyrzeczono jeszcze ostatniego o nim słowa i doktor może jeszcze powrócić do więzienia.

Morel i jego stronnicy tak intrygowali i tak krzyczeli głośno, iż w swoich kołach potrafili utrwalić to przekonanie.

Podczas gdy na placu tłoczyli się włościanie i kobiety w malowniczych czepkach miejscowych, urzędnicy, kupcy i w ogóle mieszkańcy surdutowi przepełniali salę sądową. Na dziesięć tysięcy próśb o bilety, wydano ich dwa tysiące, gdy tymczasem cały gmach sądowy w Saint-Justin mógł pomieścić zaledwie pięćset osób.

Młode kobiety, pozostające w pierwszej chwili pod wrażeniem surowego otoczenia, zczerniałych wiekiem ścian sali, wielkiego krzyża z Chrystusem ukrzyżowanym, sędziowskich foteli o wytartem obiciu, stołu pokrytego suknem zielonem, wkrótce zapomniały o wzruszeniu, zaczęły rozmawiać, następnie żartować i śmiać się.

U kratki, przed pulpitem, założonym papierami, siedział obrońca Aubry. Co chwila ktoś z kolegów lub przyjaciół przeciskał się przez tłum, podawał mu rękę i zamieniał kilka wyrazów, każdy bowiem lubił i szanował tego człowieka, który całe życie przepędził w Saint-Justin i nie miał sobie do wyrzucenia nie tylko choćby najmniejszego czynu złego, lecz nawet złej myśli. P. Aubry, pogrążony w myślach o wielkiej, ciążącej na nim odpowiedzialności, odpowiadał zaledwie kilkoma słowami.

Inna jeszcze myśl zajmowała go mocno. W tej sali, zapełnionej tak szczelnie, że rzucona szpilka nie mogłaby upaść na ziemię, badał on fizyonomije zebranej publiczności, przysłuchiwał się wygłaszanym zdaniom i zapytywał siebie, jaką szansę mogła mieć jego klijentka, której miał bronić i w której niewinność wierzył niewzruszenie.

Nagle w sali powstała wrzawa jeszcze większa, u drzwi zaczęto się tłoczyć, rozpychać i dały się słyszeć głosy:

— To rodzina oskarżonej przybywa zająć pozostawione dla niej miejsca.

Na przodzie postępował ksiądz Sintély, blady jak widmo, poważny, pociągający ku sobie serca wszystkich swem obliczem łagodnem, zbolałem, lecz wyrażającem przedewszystkiem dobroć.

Za nim szedł brat jego Rajmund i nareszcie hr. Ryszard de Clavieres.

Nie uspokoiło się jeszcze wrażenie, wywołane wejściem wicehrabiny de Mondragon, Klemensa i Reginy, gdy szwajcar głosem donośnym zawołał:

— Sąd idzie!

Wszyscy obecni zdjęli kapelusze. Pan de Rabastens, prezes sądu, zajął fotel prezydyalny, obok niego usiadł sam prokurator jeneralny, za nimi sztywni i poważni sędziowie przysięgli przedefilowali pojedyńczo i zajęli ławkę naprzeciw oskarżonej.

Wtem nowa wrzawa: prezes sądu wydał rozkaz wprowadzenia p. de Cypières.

Magdalena weszła ubrana cała czarno, lecz z elegancyą wyszukaną. Powoli uchyliła z twarzy wdowi woal czarny, czystym, spokojnym wzrokiem powiodła naokoło siebie, a pod wpływem tej postaci szlachetnej i wzroku anielskiego, z piersi zebranych widzów wydarł się jeden cichy, ogólny wyraz uwielbienia.

A jednak Magdalena wiele zmieniła się od dnia, w którym widzieliśmy ją poraz pierwszy w pałacu de Cypières na początku tego opowiadania. Po tylu miesiącach zamknięcia w celi więziennej, po torturach śledztwa, rozpaczy z powodu rozłączenia z córką, była bladą, złamaną; wargi jej drżały, a powieki zdradzały wiele nocy bezsennych, wiele łez bolesnych.

Ale nigdy jej oczy, zamglone łzami i wyrazem rozpaczy, nie były tak pięknemi jak teraz; nigdy jej oblicze nie było tak podobnem do oblicza madonny.

Gdy oswoiła się nieco z widokiem sali, zaczęła rozróżniać pojedyńcze osoby. Spostrzegła p. Aubry i lekko uśmiechnęła się do niego. Spojrzała dalej i nagle zbladła jeszcze więcej, zabrakło jej oddechu, serce przestało uderzać. Pomiędzy Karolem i Rajmundem, tymi żywymi obrazami dobroci i poświęcenia, dostrzegła Ryszarda de Clavières, który w uniesieniu, ze złożonemi rękami patrzał na nią, nie mogąc oderwać od niej swego wzroku.

Więc to ta sama Magdalena ukochana, którą mu wydarł okrutny obowiązek! Tam, w Indyach, byłaby spokojna, pocieszona, szczęśliwa!...

— Co oni uczynili z niej tutaj? — mówił do siebie. — Wielki Boże!... Męczennicę!...

Nie był w stanie zapanować nad sobą. Oczy jego zamgliły się łzami, konwulsyjnie uchwycił rękę Karola i ściskając ją z całej siły, szepnął:

— Boże mój: ileż ona musiała wycierpieć!

I obaj, ksiądz i Indjanin, przejęci tem samem wzruszeniem i niepokojem, mówili do siebie, nie mając odwagi wyrazić sobie wzjamnie swych myśli:

— Oby tylko niewinność jej odniosła tryumf!

Łączyła ich wielka, nieprzezwyciężona sympatya, zdawało im się, że będąc z sobą, mniej cierpieli.

Ale po kilku minutach, gdy skończono czytać listę świadków, musieli się rozstać, Karol bowiem odszedł wraz z nimi do sali sąsiedniej, gdzie miał oczekiwać swojej kolei.

— Imię i nazwisko pani? - zapytał prezydujący.

— Marya Magdalena z Bramów hrabina de Cypières.

— Niech pani siada i słucha aktu oskarżenia.

Usiadła, a pisarz głosem monotonnym, lecz wyraźnym odczytał straszny dokument.

Po ukończeniu czytania przezydujący zwrócił się znowu do Magdaleny.

— Oskarżona, powstań i odpowiadaj na moje pytania. Dotychczas, pomimo prawie niezbitych dowodów, zebranych przez śledztwo przeciwko pani, zaprzeczałaś wszystkiemu. Wzywam cię więc do mówienia szczerej prawdy.

Podniosła na niego swe wielkie, czyste, uczciwe oczy, w których niepodobna było dopatrzeć nawet cienia złej myśli i spoglądając nań bez żadnego zmięszania, odrzekła głosem czystym i dźwięcznym:

— Mówiłam zawsze prawdę; hrabia de Cypières był dla mnie dobrym, byłam mu wdzięczną nieskończenie i nigdy nawet myśl tak strasznej zbrodni nie powstała w moim umyśle.

— A jednak on sam panią obwinił.

— Albo list ten pisany był nie przez niego, albo pisał go w chwili nieprzytomności wywołanej gorączką.

I tak odpowiadała na wszystkie zarzuty, bez przesady, skromnie, spokojnie. Czego nie umiała wytłómaczyć, mówiła wprost, że nierozumie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.